

ZYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 169

B

SOBOTA, 17 LIPCA 1954 ROKU

CENA 20 gr

Dalekopisem

z Huty im. Lenina

Ostre pogotowie przed pierwszym spustem

Hala nagrzewnic napelniła się hukiem ssanego powietrza. Drgnęły martwe dotychczas przyrządy samopiszące, szybko rosła temperatura, aż doszła do 1050 stopni C., tj. do tyłu, ile potrzeba, aby dać dla pieca gorący dmuch. W pięć godzin później w obecności ministra Hutnictwa Ziemia oraz naczelnego dyrektora huty im. Lenina inż. Antoniego Czechowicza, pracownicy Józef Milich i Paweł Magner przystąpili do zapalenia drzewa w piecu. Z tą chwilą kończy się okres suszenia szamotowej wymurówki spiralą elektryczną — oddał wielki piec suszy się drzewem.

Ostatecznych regulacji niezwykle skomplikowanych aparatów elektrycznych dokonuje grupa rozruchowa. Aparaty automatycznie raz nastawione będą powtarzały każdy cykl produkcyjny.

Nie ma mechanizmu, który by dzisiaj nie pracował. 16 lipca o godz. 8 rano rozpoczął się 48-godzinny ruch bezawaryjny.

Na stanowiskach wszędzie ostre pogotowie. Próba musi wypaść pomyślnie. Od niej zależy dzień pierwszego spustu surowki. (m.p.)

Na odsiecz rolnictwu

17 bm. — ochotnicy ruszają w pole

(Obsługa specjalna „Życia“)

Już trzy województwa — szczecińskie, łódzkie i opolskie zameldowały o zakończeniu wzbudki pracowników i robotników do ochotniczych бригад żniwnych i to na wszystkie trzy turnusy.

Pierwsze grupy wyjeżdżają na wieś 17 bm., następna tura w przyszłości, a ostatnia 15 sierpnia br.

Z Warszawy pierwsze ekipy społeczne wyruszają 17 bm. do miejscowości Ostróda, Olsztyn i Orneta na Mazurach. Od kilku dni w gospodarstwach PGR na tych terenach działają już inspektorzy WRZZ z Olsztyna, którzy pomagają w zakończeniu ostatnich przygotowań na przyjęcie ekip warszawskich.

Z województw: rzeszowskiego, gdańskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i okolic Zielonej Góry nadeszły 14 bm. meldunki, w których gospodarze

terenu proszą o zwiększenie ilości бригад żniwnych wysyłanych do tych województw. Okazało się, że ostatnie deszcze i burze wyłożyły w wielu miejscach zboża i że maszyny nie wszędzie będą mogły dotrzeć. CRZZ przystępuje w tych dniach do organizowania dodatkowego zaciągu ochotników, którzy zostaną wysłani na zagrożone tereny.

Od kilku dni w zespołach PGR, do których wyjadą ochotnicze бригады z miast — aktywniejsi związkowi przeprowadzają kontrolę ostatnich przygotowań.

Meldunki z woj. wrocławskiego podają, że zespoły PGR — Kunow, Krzywy Wól, Księgienie, Stradomia Góra i Ludwikowo są wzorowo przygotowane na przyjęcie pomocy społecznej. Opracowały one też szczegółowe harmonogramy robót rolnych i wyremontowały wszystkie maszyny. Tylko z zespołu PGR Bielany sygnalizują nam, że jeszcze dzisiaj stoją tam niewyremontowane traktory i maszyny żniwne, a nawet zdarzył się fakt, że jedna z kosiarek przy próbie technicznej dosłownie rozszarpała się.

Inne kłopoty mają gospodarstwa PGR w Sleszynie i Godziejynie. Pracownicy rolni skarżą się tam, że nie będą mogli poświęcić dużo czasu pracom żniwnym, gdyż nie mają przy kim zostawić swych dzieci. Wprawdzie istnieje w tych gospodarstwach sezonowe żłobki, jednak są one zupełnie nie przygotowane na przyjęcie dzieci — brakuje tam nie tylko wykwalifikowanych opiekunek, ale też odpowiedniego wyposażenia technicznego.

WRZZ w Szczecinie zorganizowała blyskawiczną kontrolę 42 zespołów PGR, do których wyruszą ekipy spo-

głoszone tereny.

W godzinach wieczornych min. Molotow był podejmowany obiadem przez premiera Mendes-France'a.

14 bm. min. Czu En-lai złożył wizytę min. spraw. zagr. Laosu Sahankone i min. spraw. zagr. Kambodży Tet Fanowi.

PEKIN (PAP). 13 bm. odbyły się w Trung Gia (Wietnam północny) dwa posiedzenia przedstawicieli dowódców naczelnych obu stron walczących. Na posiedzeniach omawiano sprawę przetrwania ognia w Wietnamie.

Przedstawiciele obu stron kontynuowali narady 15 bm.

leczone. Stwierdzono, że w wielu gospodarstwach i zespołach dotychczas jeszcze nie przygotowano kwatery — brak jest łóżek, pościeli, a stołówki nie otrzymały dotąd jeszcze zaopatrzenia. Po stwierdzeniu tych niedociągnięć inspektorzy związkowi wyznaczili dzień 16 lipca jako „dzień ostatecznej gotowości“ wszystkich PGR woj. szczecińskiego.

Również z woj. rzeszowskiego i koszańskiego niektóre meldunki naszych korespondentów sygnalizują o zbyt powolnym tempie przygotowań na przyjęcie бригад żniwnych z miast. I tak w zespole PGR Suwsk pow. Jarosław nie przygotowano dla przyjeżdżających łóżek, pościeli i stołówek. Te same bolączki spotkano w powiecie koszańskim i słupskim. (Cen.)

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Spotkania w Genewie

GENEWA (PAP). — 14 bm. premier Mendes-France złożył wizytę min. Edenowi.

Tego samego dnia premier i min. spraw. zagr. Chińskiej Republiki Ludowej Czu En-lai przyjął delegata Indii w ONZ Krisznej Menona, który następnie spotkał się z min. Edenem.

Premier Mendes-France przyjął szefa delegacji Laosu Sahankone i szefa delegacji baodaiowskiej Tran Wan Do.

Odbyło się również spotkanie min. Molotowa z min. Edenem.

W godzinach wieczornych min. Molotow był podejmowany obiadem przez premiera Mendes-France'a.

14 bm. min. Czu En-lai złożył wizytę min. spraw. zagr. Laosu Sahankone i min. spraw. zagr. Kambodży Tet Fanowi.

PEKIN (PAP). 13 bm. odbyły się w Trung Gia (Wietnam północny) dwa posiedzenia przedstawicieli dowódców naczelnych obu stron walczących. Na posiedzeniach omawiano sprawę przetrwania ognia w Wietnamie.

Przedstawiciele obu stron kontynuowali narady 15 bm.

Telefonem z Paryża od specjalnego wysłannika

Pierwsze echa: »Prawdziwy sukces«



Artyści Teatru Kameralnego w Paryżu

Foto CAF

Paryż, 15 lipca.

„Un vrai succès“ — prawdziwy sukces — tymi słowami przywitał mnie sekretarz generalny międzynarodowego festiwalu sztuki dramatycznej, p. Planson, kiedy odwiedziłem go po zakończeniu występów warszawskiego Teatru Kameralnego w Paryżu.

Istotnie, występy te trzeba uznać za sukces naszego teatru. Można wiele wyrazów uznania ze strony Francuzów policzyć na karb ich uprzejmości. Można nie przeceniać znaczenia tych występów i nie uważać ich za zbyt wielką rewelację dla Paryża, ale niewątpliwie jest fakt, że żadne z dotychczasowych przedstawień festiwalowych nie cieszyły się tak dużą frekwencją publiczności i żadne nie spotykały się z tak dużymi owacjami widzów. Wdzięk i lekkość „Meza i żony“ Fredry przypadły do gustu Francuzom. Aktorzy nasi, zwłaszcza na drugim przedstawieniu tej komedii, po wyzbyciu się tremy i oswajeniu się z nową sceną, grali znakomicie. Kiedy dyskretnie podśledziwało się rozmowy w czasie przerwy, określenie „très joli“ (bardzo ładne) można było usłyszeć raz po raz. Również „Grzech“ podobał się bardzo, a że zagranicy był tylko raz, istny szturm publiczności można było zaobserwować w teatrze. Po przedstawieniu nie było końca brawom i okrzykom. Wywoływano też reżysera Bohdana

Korzenińskiego, a kurtyna szła w górę kilkanaście razy.

Z wielkim uznaniem wyraża się o przedstawieniu „Meza i żony“ prasa paryska. Prawie wszyscy krytycy zwracają uwagę, że — mimo całkowitej nieznajomości języka — mogli doskonale bawić się urokami przedstawienia.

„Humanité“ podziwiał „zdumiewającą precyzję reżyserii i grę aktorów“, Sztuka była zagrana — pisze dziennik — „w rytmie oszałamiającym, z wdziękiem, humorem i techniką godną wszelkich pochwał“. Reżyseria Bohdana Korzenińskiego „działała z dokładnością zegarka“.

„Liberation“ stwierdza, że komedia jest „subtelna, kpiąca, ironiczna i z satyrycznym ostrzem“ i zbudowana „według zasad prawie matematycznych“. Dziennik podkreśla wysoki poziom gry i reżyserii.

Recenzent „Parisien Libéré“ przypomina przy tej okazji polskich kolegów, z którymi przebywał w niewoli hitlerowskiej. O komedii Fredry mówi, że można by ją wziąć za utwór francuskiego pisarza Marivaux w kostiumach epoki Cesarstwa. Gra aktorów, jego zdaniem, wydobyla delikatną satyrę, nie wpadającą nigdy w karykaturę, ani w przesadne moralizowanie. Dziennik ten zamieszcza również karykaturę Romanowskiej, Krecmarowej, Kreczmar i Wolejki, tańczących wokół kanapy, która — jak wiadomo — w sztuce tej odgrywa nieposłuszną rolę.

„Mistrzostwo i werwa aktorów zasługują na pochwałę bez zastrzeżeń“ — stwierdza „l'Aurore“. Pismo to zwraca też uwagę na muzykalność języka polskiego oraz lekkość i zręczność powikłań sztuki.

Bardzo pochlebne recenzje z obu przedstawień daje „Figaro“. Wprawdzie stwierdza on, że obie sztuki nie odznaczają się jakąś nadzwyczajną wielkością, ale dają one okazję do prawdziwego popisu aktorskiego. Recenzent podziwiał „dynamizm, różnorodność tonu, naturalność, dowcip“ naszych aktorów i pisze: „Kiedy teatr osiąga ten stopień doskonałości, staje się językiem międzynarodowym; poprzez modulację głosu aktora, który mówi, przebiega dokładnie sens słów“. Autor recenzji kończy: „Trzeba było słyszeć Justynę Kreczmarową, Janinę Romanowską, aby poznać wszystkie odmiany, jakie można wydobyc z śmiechu lub płaczu“.

Recenzję z „Grzechu“ zamieszcza również „Humanité“. Sztuka — czytamy tam — posiada „siłę, napięcie, dramatyczne całkowicie wewnętrzne, bez wybuchów“. Wielkim uznaniem obdarza recenzent aktorów i reżyserię: „Wydać się wprost, że nie jest się w teatrze, a w pensjonacie pani Ogrodzkiej, w którym toczy się akcja“. Aleksandra Zelwerowicz porównuje do artystów tak wysokiej klasy, jak wielcy aktorzy francuscy Raimu czy Dullin. Podkreśla zadziwiającą swobodę i żywioł Władysława Sheybala, grę Zofii Małynicz i Haliny Mikołajskiej, która jest „Anną, pełną świeżości i szlachetności“.

Poza tym, „Parisien Libéré“ zamieszcza karykaturę aktorów, występujących w „Grzechu“, a „Combat“ zapowiada w numerze następnym wywiad z dyrektorem Centralnego Zarządu Teatrów Stanisławem Balińskim.

Tyle na razie opinii o naszym teatrze ukazało się w prasie paryskiej. Jak widać, określenie „prawdziwy sukces“ i od tej strony ma swe umotyowanie.

St. G.

AUGUST GRODZICKI

Witamy Lipcowe Święto

Na wartach 10-lecia

Liczba załóg, które przystąpiły do pełnienia wart produkcyjnych dla uczczenia Święta 22 lipca, 10-lecia dnia.

Górnicy kopalni „Ziemowit“ w ciągu dwóch dni wart wydobyl 260 ton węgla ponad plany dzienne i dotychczasowe zobowiązania.

W kopalni „Czerwona Gwardia“ do wart przystąpiło 350 górników oraz wszyscy pracownicy zatrudnieni przy robotach pomocniczych. Postanowili oni wydobyc do 22 lipca br. 2.390 ton węgla ponad dotychczasowe zobowiązania. Szczególnie wysokie zobowiązanie podjęli górnicy oddziału I pod kierownictwem sztygara Kwiatka. Podczas wart postanowili wydobyc dodatkowo — ponad dotychczasowe

zobowiązania — 876 ton węgla. 400 ton węgla również ponad dotychczasowe zobowiązania wydobyc mają na wartach górnicy kopalni „Ziemowit“.

Ogółem na wartach stanęło już kilkanaście tysięcy górników z kilkudziesięciu kopalń węgla.

Na wartach produkcyjnych stanęło już 76 tys. robotników w ponad 100 łódzkich zakładach.

M. in. proporcjonalnie wart zatknięte zostały przy wszystkich niemal krosnach w kopalni ZPW im. Łukasieńskiego. Podnieść jakość produkowanych towarów i obniżyć koszty własne — oto naczelnie hasło wart w tych zakładach.

„Ich lipiec ma tylko 15 dni“ — mówią robotnicy odlewni żeliwa w hucie im. Lenina o przodującej brigadzie formierskiej T. Dala. Dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej, podjął on razem ze swoją brigadą zobowiązanie wykonania zadań miesięcznych do 15 bm. i przekazał do końca miesiąca budownictwem huty im. Lenina dodatkowo 180 ton odlewów żeliwnych.

W pierwszym dniu pełnienia wart lipcowych stalownicy huty im. 1 Maja przeprowadzili 10 przyspieszonych wytopów. Średni czas trwania wytopów skrócono w tym dniu o przeszło 20 minut w stosunku do poprzedniego dnia.

W cementowni „Plast“ pod Opolem stając na wartach produkcyjnych skalnicy kamieniołomów postanowili dać do końca br. 197 ton surowca ponad plan. Robotnicy przy młynach i piecach obrotowych, dając w tym samym czasie dodatkowo 105 ton klinkieru i 60 ton cementu.

Nowoczesne maszyny na kanale Wieprz—Krzna

Kierownictwo robót wodno - melioracyjnych w Białej Podlaskiej otrzymało pierwsze maszyny do budowy kanatu Wieprz — Krzna.

Jest to karczownik gąsienicowy mocy 80 KM do usuwania krzewów i zarosli oraz plug do kopania rowów, obydwa produkcyjne radzieckie. Plug do kopania rowów w ciągu dnia może wykopać rów dl. 2 km.

W drugiej połowie bm. maszyny rozpoczną pracę w pow. Włodawa i Biała Podlaska.

165 tys. ha pod wodą w Bawarii

BERLIN (PAP). — Sytuacja powstała wskutek powodzi w południowych i zachodnich Niemczech jest nadal poważna.

W Bawarii (Niemcy zach.), przeszło 50 tys. osób pozostało bez dachu nad głową. Woda zatopiła około 165 tys. ha ziemi. Szkody wyrządzone przez powódź oceniane są na około 500 mln marek.

W nawiedzonych powodzią okęgach NRD sytuacja polepszyła się. Poziom wody w Elbie nieznacznie się obniżył.

Miasto Dessau, które było zalane wodą, wraca do normalnego życia, tak jak Karl Marx-Stadt, które najbardziej ucierpiało wskutek powodzi. Pełniący obowiązki prezydenta NRD, przewodniczący Izby Ludowej J. Dieckmann odwiedził 14 bm. miasto Dessau i zapoznał się z przebiegiem akcji przeciwpowodziowej.

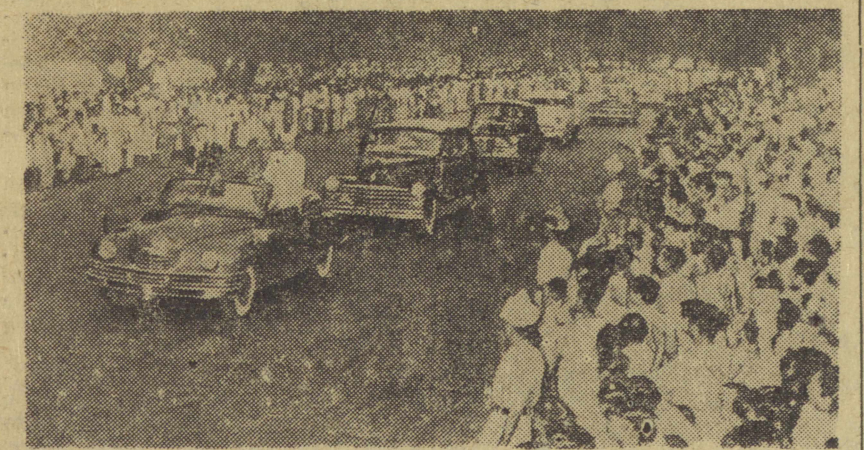
MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Wiednia.

Radziecka służba informacyjna w Austrii opublikowała następujący komunikat:

Pełniący obowiązki Wysokiego Komisarza ZSRR w Austrii W. M. Kraskiewicz odwiedził 15 bm. kanclerza Raaba i złożył mu w imieniu rządu radzieckiego wyrazy współczucia w związku z klęską żywiołową, jaką dotknęła Austria i naród austriacki.

W. Kraskiewicz zakomunikował kanclerzowi Raabe, że Wysoki Komisarz ZSRR w Austrii przeznaczył 300 tys. sztylingów na fundusz pomocy dla ludności, która ucierpiała wskutek powodzi.

Czu En-lai w Indiach



Na zdjęciu: Premier Czu En-lai (stoi z lewej w pierwszym samochodzie) i premier Nehru (stoi z prawej w pierwszym samochodzie) w drodze na przyjęcie wydane na cześć premiera Chińskiej Republiki Ludowej w Delhi. Tłumy mieszkańców Delhi witają owacyjnie obu premierów.

Foto CAF

Po 9-miesięcznej niewoli u piratów marynarze z »Pracy« odzyskali wolność Gdańsk serdecznie wita dzielną załogę

15 bm. w wyniku usilnej akcji Rządu Polskiego, wróciło do kraju 18 marynarzy z załogi statku „Praca“, uwięzionej na Tajwanie przed przeszło 9 miesiącami przez czangkaiszekowskich piratów, pozostających pod rozkazami amerykańskich imperialistów. Mimo stosowanego wobec nich terroru, gróźb i szantażu, marynarze ci wiernie Ojczyznę.

W akcji repatriacji marynarzy „Pracy“ okazał wydatną pomoc szwedzki Czerwony Krzyż, działający na prośbę Polskiego Czerwonego Krzyża.

Powracających marynarzy powitali na lotnisku w Gdańsku sekretarz

KW PZPR — H. Grochulski, przewodniczący Prezydium MRN — St. Szmidt, przedstawiciel Polskiej Marynarki Handlowej, sekretarz Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Żegluga, rodziny marynarzy oraz liczne delegacje załóg polskich statków.

Telefonem od specjalnego wysłannika

Gdańsk, 15 lipca.

Biała plamka, gdzieś tam wysoko ciemnieje, ciemnieje, powiększa się, słychać już wyraźnie daleki warkot. I nagle... Nie, to naprawdę nie da się opisać. Radość, entuzjazm gruchnął na spotkanie maszyn „Lotu“ leżącej ze Sztokholmu. Kapelusze — kapelusze, chustka nie chustka — wszyscy idzie w górę w wielkim, wzruszającym porwy.

A najwięcej widać kwiatów! Ogromne bukiety róż, świątek klamrami białe-czerwonych wstępek, barwne goździki i zwykły polny groszek. Co tam miał, co zdążył kupić, pędząc po drodze na lotnisko — rodzice, siostra, brat, żona. Wpatrują się blizskimi z szczęścia oczyma w górę. Krzyczą, jakby ci tam w górę usłyszeć mogli to wołanie:

— Jasiu!
— Misiu!
— Tata!

Próżno dyżurny starter macha chorągiewką. Próżno porywisty wicher, wzniesiony obrotami śmigieł, chlaszcze boleśnie po twarzy, kto by tam uważał na takie głupstwa. Tłum podbiega do maszyn. Trzeba jeszcze pomóc podtoczyć ruchome schodki — oto otwierają się drzwi kabiny, a w nich:

Depesza Ho Szi Mina do jeńców francuskich z okazji święta 14 lipca

PEKIN (PAP). Prezydent Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Ho Szi Min zwrócił się 14 bm. do Francuzów przebywających w niewoli wietnamskiej z następującą depeszą:

„14 lipca — dzień symbolizujący wolność i demokrację — jest dniem, w którym my, w Wietnamie, wyraziliśmy w walce o niepodległość, jedność, demokrację i pokój.“

Władze Wietnamskiej Republiki Demokratycznej uczynią wszystko, by umożliwić jeńcom francuskim zorganizowanie obchodów z okazji święta narodowego Francji.“

Tamborski, Wieczorek, Sforzeczek, Lewandowski, ojcowie, bracia, mężowie...
Dzielnicy chłopcy ze statku „Praca“ 9 miesięcy temu w piracki sposób złupili onego i zatrzymanego pod egidą i przy udziale sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych przez czangkaiszekowskich bandytów z Tajwanu. Twarze wymięzione, poryte śladami niedawnych strasznych przeżyć, ale w oczach szczęście i radość. Taka radość, jaką odczuć można w pełni wtedy dopiero, gdy po tak długim czasie i po tylu przeżyciach zrobi się krok po własnej ojczyźnie. Gdy po tak długim czasie rozłąki przyciśnie się do piersi, mocno — po marynarsku, kogoś najdroższego...
Nie czas teraz na rozmowy, na pytania. Długi, długi uścisk i mocny, gorący pocałunek — to więcej niż tom wspomnień, wyznani i zwierzeń. Na to wszystko będzie czas później. (W)

*

Tak więc w wyniku wielomiesięcznych starań naszego Rządu, w wyniku szeroko rozwiniętej akcji protestacyjnej w kraju i za granicą, wróciło do ojczyzny 18 marynarzy statku „Praca“. Cześć załogi uległa terrorowi i szantażom amerykańskich najemników i sprzeniewierzyła się ojczyźnie, budząc uczucia pogardy w narodzie.

W imieniu społeczeństwa Wybrzeża wita marynarzy statku „Praca“

Przedziałnia w Zambrowie przed uruchomieniem

Do magazynu surowca nowopowstałych zakładów przemysłu bawełnianego w Zambrowie nadszedł już pierwszy transport bawełny radzieckiej. Wkrótce nowoczesne maszyny przedziałni rozpoczną pracę. Załoga „Zambrowa“ zje ostatnimi przygotowaniami do uruchomienia tzw. pierwszego ciągu produkcyjnego przedziałni średnioprzędnej (ok. 30 proc. zdolności produkcyjnej całej przedziałni).

Uroczystości w ZSRR ku czci A. Czechowa

MOSKWA (PAP). 15 bm. minęła 50 rocznica śmierci nowelisty i dramaturga rosyjskiego Antona Pawłowicza Czechowa.

W Moskwie, na Cmentarzu Nowodziewiczym, gdzie pochowany jest Czechow, odbył się uroczysty wiec żałobny.

Na wiecu przemawiali m. in. przewodniczący wszechzwiązkowego komitetu obchodu 50-lecia śmierci A. P. Czechowa — jeden z najstarszych pisarzy rosyjskich Konstantin Fiedin i rumuński poeta M. Beniuk w imieniu gości z zagranicy.

Na mogile pisarza złożono wieńce. 14 bm. w Moskwie w domu, gdzie mieszkał Czechow, otwarto muzeum im. Czechowa. Na fasadzie domu umieszczono tablicę pamiątkową.

Na posiedzeniu Wszechzwiązkowego Komitetu obchodu 50-lecia śmierci A. P. Czechowa postanowiono obchodów 50-lecia śmierci Czechowskiego, gdzie mieszkał i tworzył, A. P.

Czechow, przemianować na okręg czechowowski, zaś miastu Łopaśnia nadać nazwę Czechów.

Min. Kultury ZSRR opracuje i opublikuje w latach 1954—56 nowe pełne wydanie Dzieł Zebranych A. P. Czechowa w 12 tomach.

„Gryf“ wydobyty idzie na złom

Nurkowie ekipy polskiego ratownictwa okrętowego pod dowództwem kpt. Norberta Grosickiego wydobyli z Morza Bałtyckiego wrak zatopionego w 1939 r. polskiego stawacza min „Gryf“.

Prace nad wydobywaniem zatopionego na głębokości 22 m okrętu trwały 2 i pół miesiąca.

Przystąpiono już do cięcia wraku.

Po próbie Dullesa storpedowania konferencji genezyjskiej

METODY DYPLMACJI USA SĄ NIEDOPUSZCZALNE

przy rozwiązywaniu problemów międzynarodowych

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Genewy: Wielu komentatorów prasowych i obserwatorów politycznych zgadza się z poglądem kół delegacji radzieckiej, że zorganizowane przez Dullesa separatystyczne rokowania w Paryżu z Edenem i Mendes-Francem stanowiły akt zmierzający wyraźnie do tego, aby przeszkodzić osiągnięciu porozumienia w sprawie przywrócenia pokoju w Indochinach. Dulles licząc właśnie na to, usiłował wywrzeć presję na stanowisko Francji i Anglii.

Zdaniem dobrze poinformowanych kół dziennikarskich, nie ulega wątpliwości, że inicjatywa spotkania Dul-

les — Mendes-France — Eden wyszła od sekretarza stanu USA.

Wiadomo, że już 11 lipca, gdy prawie po 8-tygodniowych rokowaniach przedstawiciele delegacji miały być wznowione obrady konferencji genezyjskiej z udziałem ministrów spraw zagranicznych, Dulles oświadczył wyśniewo, że ani on, ani jego zastępca Smith nie zamierzają udać się do Genewy. Jednakże nie minęły nawet dwa dni i Dulles udał się samolotem do Paryża na separatystyczną konferencję. Później zakomunikowano, że Smith wyjeżdża do Genewy.

Obserwatorzy w Genewie, tłumacząc tę nagłą zmianę, wyrażają zgodny pogląd: Dulles zaanektował sukcesy, jakie się wyraźnie zarysowały w rokowaniach genezyjskich wbrew wszystkim próbom St. Zjednoczonych obliczonym na to, aby „działając na odległość” przeszkodzić w osiągnięciu porozumienia.

Słowa Dullesa, wygłoszone bezpośrednio po przybyciu do Paryża, świadczą, że podróż jego była nową próbą udaremnienia przy pomocy presji zarysowującego się pokojowego uregulowania kwestii indochińskiej. Dulles nie ukrywał, że St. Zjednoczone nie zrekają się swego planu tzw. „działań kolektywnych” w Azji południowo-wschodniej, tj. planu utworzenia bloku wojskowego z udziałem Anglii i Francji w celu rozszerzenia wojny w Indochinach.

Tak więc, Dulles zamierzał storpedować konferencję genezyjską właśnie w momencie, gdy znalazła się ona u progu porozumienia w sprawie przywrócenia pokoju w tej części Azji.

Większość komentatorów dochodzi do wniosku, że Dullesowi nie udało się na separatystycznej naradzie w Paryżu doprowadzić do „uzgodnienia poglądów” ze swymi partnerami angielskimi i francuskimi. W komunikacie, utrzymanym świadomie w mglistym tonie, mowa o tym, że narada przyczyniła się do wyjaśnienia „poszczególnych pozycji” trzech ministrów. Korespondent agencji Reutersa

Plenum KC Komsomolu

MOSKWA — (PAP). — Odkryto się tu Plenum KC Wschodniowskiego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży. Plenum omówiło sprawę udziału organizacji komsomolskiej w przygotowaniu i przeprowadzeniu żmłw i w wykonaniu planu skupu artykułów rolniczych.

Plenum KC Komsomolu powzięło odpowiedzialną uchwałę.

uważa, że sformułowanie to dowodzi, iż w Paryżu „nie uzgodniono wspólnej polityki, na którą liczył Dulles, podejmując swą nieoczekiwaną podróż przez Ocean Atlantycki”.

W taki sam sposób oceniają dzienniki szwajcarskie konferencję paryską.

Niezależnie od tego wszystkiego, trzej obserwatorzy zgodni są co do jednego. Metody stosowane przez dyplomację amerykańską nie mogą być uważane za dopuszczalne przy rozwiązywaniu międzynarodowych problemów. Kwestia Indochin może być rozwiązana na konferencji genezyjskiej, jeśli wszyscy uczestnicy wykażą dobrą wolę w dążeniu do zawarcia porozumienia, które odpowiadałoby prawom narodów Indochin i interesom Francji, jak również sprawie osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych.

„Gwarancje” po amerykańsku

PARYŻ (PAP). Komentując wyniki separatystycznych rozmów Dullesa, Edena i Mendes-France’a w Paryżu, paryski dziennik burżuazyjny „Aurore” pisze, że „Dulles nie wraca do Waszyngtonu z pustymi rękami”.

„Nie należy ignorować lekcji historii...”

Debata w Izbie Gmin

LONDYN (PAP). 14 bm. toczyła się w Izbie Gmin debata nad polityką zagraniczną W. Brytanii. Zagali debatę przywódca frakcji parlamentarnej laburzystów Attlee, który krytykował różne aspekty polityki amerykańskiej.

Attlee, nawigując do oświadczenia Churchilla z 12 bm. w sprawie podróży do Waszyngtonu, powiedział: „Główna nadzieją naszej polityki — to ONZ. Jednakże w St. Zjednoczone istnieje widocznie dość wpływa grupa, która jak się wydaje — traktuje ONZ głównie jako narzędzie w wojnie ideologicznej”.

Attlee powiedział następnie, że jest przeciwnikiem komunizmu, lecz wierzy w „pokoje współistnienia”.

Attlee uważa opuszczenie konferencji genezyjskiej przez Dullesa i Bedella Smitha za fakt godny ubolewania.

Musimy przyznać — oświadczył Attlee — że jeśli osłabnemy przewagę działań wojennych lub rozejm w Indochinach wciąż jeszcze zostanie bardzo trudna kwestia koreańska. Moim zdaniem, uregulowanie tej kwestii jest całkowicie związane ze sprawą przyznania Chinom miejsca w Radzie Bezpieczeństwa i z zagadnieniem Formozy. Opozycja uważa niedopuszczalne Chin do ONZ za rzecz niewłaściwą, niesłuszną i sprzeczną z zasadami ONZ. Są niektóre gorące głowy — mam nadzieję, że jest ich niewiele — które wciąż my-

ślą o wojnie przeciwko Chinom komunistycznym oraz o powrocie Czang Kai-szeka do władzy. Uważam, że jest to nierozsądne z punktu widzenia militarnego, zaś z punktu widzenia politycznego — oznacza to ignorowanie nauk historii.

Poruszając zagadnienia dotyczące Europy Attlee oświadczył, że „wysuwa się propozycje, by cofnąć pomoc amerykańską niektórym państwom, jeśli nie podpiszą układu o europejskiej współpracy obronnej; opozycja jednak wypowiada się zarówno przeciwko groźbom sił państw europejskich, jak i przeciwko naciskowi finansowemu”.

Okrzykami „Hear! hear!” („Stuchajcie! słuchajcie!”) powitał deputowany laburzysty oświadczenia Attlee w sprawie agresji przeciwko Gwatemali. Attlee powiedział: „Nie ulega wątpliwości, że jest to agresja. Nie wolno zajmować jednego stanowiska wobec agresji w Azji, a innego wobec agresji w Ameryce Środkowej. Obawiam się, że Gwatemala pozostawia dość nieprzyjemny posmak, albowiem w niektórych wypadkach rzeczywistość wydaje się, iż nienawiść do komunizmu stawia się ponad zasady ONZ”.

Mówiąc o bombie wodorowej, która, jak się wyraził Attlee, nadal stanowi „niebezpieczeństwo dla całej cywilizacji”, Attlee oświadczył: „Jestem przekonany, iż premier o-mawiał tę kwestię z prezydentem. Uważam, iż nadziedz czas, by omówić ją z panem Malenkovem, jeśli można zorganizować tego rodzaju rozmowy. Jestem całkowicie przekonany, że nie ma sensu odraczać ich”.

Odpowiadając na przemówienie Attlee premier Churchill przedstawił ponownie swój punkt widzenia w sprawie przyznania Chińskiej Republice Ludowej miejsca w ONZ, sformułowany w przemówieniu 12 bm. w Izbie Gmin.

W związku z propozycją Attlee w sprawie spotkania z G. M. Malenkovem, Churchill oświadczył, iż nie ma nic do dodania do swych poprzednich wypowiedzi na ten temat. Churchill wypowiedział się za remilitaryzacją Niemiec zach. bez względu na to, czy Francja ratyfikuje układ o europejskiej współpracy obronnej, czy też nie.

W zakończeniu przemówienia Churchill oświadczył: „Rządy angielski i amerykański do- szły do wniosku, że w wypadku, jeśli układ o europejskiej współpracy obronnej nie zostanie ratyfikowany, osiągną one swe cele w najlepszy sposób przez odwołanie układu bolskiego do układu o utworzeniu europejskiej wspólnoty obronnej. Powin-

niać naszego tempa. Prasa czechosłowacka pochylnie oceniła naszą grę. Mecz w Brnie był o wiele łatwiejszy. W Hvezdzie brneńskiej grają sławni hokeiści: Bubnik, Danda, Barton i inni.

— Jak się przedstawia przygotowania Gwardii do półfinału Pucharu Polski?

— W czasie 12-dniowego pobytu w CSR wykorzystaliśmy do trenin- gów każdą wolną chwilę. Obecnie do soboty będziemy trenowali na Stadionie W.P. Do spotkania o Puchar Polski z CWKS wystąpimy w składzie: Stefaniszyn, Kściuk, Markowski, Maruszkiewicz, Ochmański, Hachor, Jazłowiecki i Cichoński. Wszyscy zawodnicy są zdrowi i nastrój w drużynie jest doskonały. Jesteśmy nastawieni na ciężką walkę. CWKS nie jest łatwym przeciwnikiem.

St. Miel.

pracy stały się dla nas widoczne na ostatnich zawodach w Tbilisi. Zwycięstwa klasycznej czechosłowackiej Subrowej, klasyczny NRD, pierwsze trzy miejsca zawodniczek NRD na 100 m. dow. (I. Schneider 1:09.8) nie były jedynymi sukcesami naszych sąsiadów. Członki nasi zawodnicy konczyli zawsze konkurencję za kimś z reprezentantów NRD lub CSR. I można przewidzieć, że gdyby w tej chwili doszło do trójkrotnego spotkania — NRD — CSR, to wynik takiego spotkania byłby dla nas bardzo przykry.

O niewłaściwej pracy naszych pływaków pisaliśmy w roku ubiegłym, pisaliśmy i w tym roku po mistrzostwach Polski. Twierdziłmy wtedy, że pływacy nasi do mistrzostw Europy (wrzesień w Turynie) przygotowują się, jakby szło o mistrzostwo... w lenistwie. Wyniki z Tbilisi potwierdzają słuszność naszej oceny. I mamy chyba w tej chwili prawo poprosić kierownictwo naszego sportu pływackiego o wyjaśnienie przyczyn tej nieomal katastrofy, jakiej ofiarą padło ostatnio pływactwo.

St.

Po sukcesach w CSR — ciężki mecz o Puchar Polski

Trener Brzozowski o piłkarzach Gwardii

Pierwszym w Bieł. roku poważniejszym sukcesem naszych piłkarzy za granicą było zwycięstwo Gwardii nad bratysławską Rudą Hvezda 2:1. Drugie zwycięstwo gwardzistów w spotkaniu z il-gową drużyną Rudej Hvezdy z Brna posładało mniejsze znaczenie. Piłkarze stołeczni wrócili do W-wy 13 bm. Trener Gwardii Brzozowski udzielił nam o tych spotkaniach następujących informacji:

— Z Czechosłowacką Rudą Hvezda z Bratysławy spotykamy się rokrocznie. W ub. roku zremisowaliśmy z nią w W-wie 0:0, w Krakowie zaś reprezentacja Gwardii przegrała z nią 1:2. W chwili obecnej Ruda Hvezda zajmuje w tabeli rozgrywek mistrzowskich 4 miejsce, gra jednak o wiele lepiej niż w ub. roku. W szeregu jej występuje 5 zawodników reprezentacyjnych: Haczany, Hledik, Kosmar, Cimra i Klawaty. Mecz w Bratysławie był b. ciężki. Ruda Hvezda, która przed 4 dniami pokonała Dozję z Budapesztu 2:1 uległa nam dopiero po przerwie, nie wytrzy-

ma. Jako zwolennik zawarcia paktu bezpieczeństwa dla Azji południowo-wschodniej uzyskał on prawdopodobnie zasadniczo zgodę angielskiego i francuskiego ministra na utworzenie takiego systemu bezpieczeństwa”.

„Humanite” podkreśla, że spotkanie trzech ministrów zachodnich nie usunęło sprzeczności między St. Zjednoczonymi, Francją i Anglią oraz że amerykańskie koła rządzące nadal stawiają sobie za cel zerwanie ewentualnego porozumienia w kwestii indochińskiej.

LONDYN (PAP). Korespondent genezyjski dziennika „Daily Express” cytując ustęp komunikatu o separatystycznej konferencji paryskiej, w którym Dulles wyjaśnia stanowisko swego rządu w sprawie Indochin i mówi o „granicach, jaką rząd USA pragnie sobie zakreślić”, ocenia te słowa jako „niedopuszczalne stwierdzenie, iż St. Zjednoczone nie chcą poprzeć takiego uregulowania, na temat którego toczą obecnie rokowania Eden i Mendes-France”.

Korespondent dziennika „New York Times” Callender również uważa, że St. Zjednoczone nadal domagają się utworzenia bloku wojskowego Azji południowo-wschodniej... „jako „gwarancji” rozejmu w Indochinach”.

Plenarne obrady KW PZPR

w Zielonej Górze i Białymstoku

14 bm. obradowało w Zielonej Górze plenium KW PZPR. W obradach wziął udział wicemin. Rolnictwa Jaworski.

Referat wygłosił sekretarz KW PZPR — Staromłyński.

Plenum wskazało, że do najważniejszych zadań należy pełne zagospodarowanie odlogów i innych nie wykorzystanych ziem.

Wykonanie wskazań II Zjazdu — zwiększenia na Ziemi Lubuskiej w ciągu 2 lat hodowli bydła o 14,6 proc., trzody chlewnej o 16,5 proc. i pogłowia owiec o 28 proc., wymaga pełnego zagospodarowania i racjonalnego wykorzystania łąk.

Aby zamierzenia te zostały zrealizowane, Plenum zobowiązało organizacje partyjne do podjęcia odpowiednich środków zmierzających do wykonania — w myśl uchwał II Plenum KC PZPR — kompleksowych robót melioracyjnych na obszarze 18 tys. ha łąk.

Jako jedno z podstawowych zadań organizacji partyjnych woj. zielonogórskiego Plenum wysunęło zadania dopilnowania terminowego przeprowadzenia akcji żniwno-omłotowej oraz pracę nad dalszym wzrostem spódlzielności produkcyjnej i umocnieniem już istniejących gospodarstw zespolowych.

14 bm. obradowało plenium KW PZPR w Białymstoku. W obradach

wziął udział zastępca członka KO PZPR — B. Bendek.

Referat wygłosił I sekretarz KW PZPR w Białymstoku — St. Brodziński.

W czasie obrad stwierdzono, że w produkcji rolniczej woj. białostockiego istnieją poważne rezerwy w postaci nie zagospodarowanych w niektórych powiatach odlogów i ugorów oraz nie wykorzystanych dostatecznie łąk i pastwisk.

Na zakończenie obrad plenium zatwierdziło plan działania białostockiej organizacji partyjnej w dziedzinie likwidacji odlogów i ugorów oraz zagospodarowania wszystkich użytków zielonych na Białostocczyźnie.

Rozmowa

Stassen — Mendes-France

w sprawie handlu ze Wschodem

PARYŻ (PAP). W Paryżu przebywa obecnie szef „urzędu do spraw operacji zagranicznych St. Zjednoczonych”, H. Stassen. 14 bm. odbyło się spotkanie między Stassenem i Mendes-France’em.

Rozmowa Mendes-France’a ze Stassenem dotyczyła problemów wymiany handlowej między krajami Zachodu i Wschodu, a w szczególności sprawy złagodzenia ograniczeń narzuconych przez St. Zjednoczone handlowi mocarstw zachodnich ze Zw. Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Żołnierz USA

prosi o azyl rząd NRD

BERLIN (PAP). Żołnierz amerykański R. H. Hutte zwrócił się do rządu NRD z prośbą o udzielenie mu azylu. W piśmie do rządu NRD stwierdza on m. in., że służąc w armii amerykańskiej przekonał się, iż armia ta zajmuje się przygotowaniem nowej wojny imperialistycznej. „Nie chcę — pisze Hutte — brać udziału w nowej wojnie imperialistycznej, wymierzonej przeciwko wolności narodów i dlatego postanowiłem udać się do NRD”.

Narada warszawskiego aktywn

przemysłu maszynowego

Ok. 500 przodowników pracy, racjonalizatorów, inżynierów, techników i pracowników administracji z kilkudziesięciu zakładów przemysłu maszynowego okręgu warszawskiego radziło 15 bm. nad obniżeniem kosztów własnych produkcji.

W naradzie, zwołanej z inicjatywy KW i WKW PZPR, wziął udział: wiceprezes Rady Ministrów — St. Lapot, kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC PZPR — E. Giersek, min. Przemysłu Maszynowego — J. Tokarski, sekretarz KW PZPR — Białkowski, sekretarz WKW PZPR — Janikowski oraz przedstawiciele CRZZ i ZG Zw. Zaw. Metalowców.

Osada sprzed 3000 lat

na Opolszczyźnie

W pobliżu wsi Raków, w pow. Głubczyce na Opolszczyźnie, podczas eksploatacji żwiru natrafiono na ślady osady kultury żużelskiej.

Analiza wydobytego materiału zabytkowego, przeprowadzona przez zespół archeologów wrocławskich pod kierunkiem mgr A. Gutuski, pozwala przypuszczać, że osada ta istniała ok. 1200-1000 lat przed naszą erą. Na badanym terenie znaleziono pewną ilość dobrze zachowanych narzędzi krzemieniowych oraz liczne fragmenty ceramiki żużelskiej.

Szybki zbiór — małe straty

Mimo deszczów żniwa postępują naprzód

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Z wielu miejscowości nadchodzą meldunki, że rolnicy umiejętnie zabezpieczają się przed skutkami złych warunków atmosferycznych. Koszą oni zboże, gdy tylko jest to możliwe, ustawiają je w lekkie przewietrze sztygi, organizują zawczasu szybką zwłokę.

WOJ. WARSZAWSKIE. Najsprawniej przebiega sprężyt żyta w pow. Sochaczew, gdzie chłopci skosili już ponad 3 tys. ha zboża. Rolnicy z gminy Młodzieszyn wykorzystują do koszenia zboża żniwiarki i snopowiązałki w ten sposób, że koszą nimi w jedną stronę. Tym sposobem skoszone tam już ponad 600 ha. W gminie Rybno do snopowiązałek zastosowano podnośniki. Dzięki temu ścięto tam blisko 1000 ha żyta oraz spore obszary pszenicy.

Zbyt wolno natomiast przebiega jeszcze koszenie żyta w spółdzielniach produkcyjnych w Aleksandrowie i Kozłowie Biskupim, ponieważ POM w Teresinie wysłał do tych spółdzielni produkcyjnych nieodpowiednio wyremontowane snopowiązałki i żniwiarki. Z pomocą spółdzielcom przyszła ekipa łączności z Zakładem im. 1 Maja z Pruszkowa. Pracownicy tej ekipy przywieźli z sobą nowe noże tnące odpowiedniej wielkości, wyremontowali maszyny. Obecnie spółdzielcy koszą bez przeszkód.

ŁÓDŹ. W odpowiedzi na apel POM Niegłosy, załoga POM w Zapolu (pow. Sieradz) postanowiła w okresie trwania kampanii żniwno-omłotowej starannie konserwować ciągniki i maszyny żniwne oraz nie dopuszczać do postojów maszyn podczas robót polowych.

Żół pierwsze dni żniw wykazały, że wyniki pracy traktorzystów przy koszeniu żyta są znacznie wyższe od

wyników uzyskanych w roku ubiegłym.

Dotychczas najlepszą wydajność pracy uzyskał traktorzysta Stefan Halamus, który w ciągu jednego dnia na polach spółdzielni w Izabelowie skosił żyto z obszaru 10 ha.

KRAKÓW. Mimo niesprzyjającej pogody, w woj. krakowskim sprężyt i szybko przebiega żniwa żytnie w powiatach: Dąbrowa Tarnowska, Brzesko, i Olkusz, gdzie w ciągu 4 dni skoszone ok. 1000 ha żyta i gdzie żniwa rzepaku oraz jęczmienia dobiegają końca.

W wielu wypadkach, m. in. w Cl-chowie pow. Bochnia, z pomocą pomocy indywidualnie gospodarującym chłopom śpieszą przy żniwach spółdzielcy, oddając chłopom do dyspozycji swoje maszyny, sprzęt i sprzężaj.

ZBOŻE DLA PAŃSTWA

GDANSK. Wiele spółdzielni produkcyjnych i chłopów gospodarujących indywidualnie, realizując zobowiązania podytę dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej, dostarcza do punktów skupu pierwsze wymlcone ziarno z tegorocznych zbiorów na poczet obowiązkowych dostaw.

Spółdzielcy w Czarnym Dolnym, pow. Kwidzyn, dostarczyli do miejscowego punktu skupu półtorej tony zakonkrutowanego rzepaku ozimego, a członkowie spółdzielni produkcyjnej w Kuchni oddali do tego punktu skupu ponad 17 q rzepaku.

W ślad za spółdzielniami produkcyjnymi pierwszymi pierwsze ziarno dostarczają do punktu skupu małe i średniorolni chłopowie woj. gdańskiego. Punkt skupu w GS Gniew pow. Tczew, zakupił 525 kg rzepaku od Jana Dworakowskiego z Tymawy i 107 kg od Wiktora Domańskiego z tej samej wsi.

Prowokacyjny proces

przeciwko FDJ

BERLIN (PAP). 15 bm. rozpoczął się w Berlinie zach. proces przeciwko Zw. Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). Celem procesu jest usankcjonowanie zakazu działalności związku.

Ukazujący się w Bielefeld dziennik „Volksrecht” stwierdza, że przez zaszczytowanie procesu przeciwko FDJ władze borskie pragną „wziąć młodzież niemiecką w żelazne rękawice” i sterroryzować ją, aby móc przeprowadzić wkrótce pobór do Wehrmachtu.

Fabryka »Bispol«

już w 1955 r.

O wykonaniu pod względem wartości zadań produkcyjnych za lata 1950-1954 donosiła Bielska Fabryka Wyrobów Śrubowych „Bispol”. W zakresie wytwarzanych obecnie 81 asortymentów. Zakład wykonał plan tego okresu niemal we wszystkich rodzajach produkcji.

W ciągu 5 lat produkcyjna roczna w Zakładach wzrosła niemal 3-krotnie.

Pierwsze eksponaty

na wystawę lubelską

Prace związane z otwarciem Centralnej Wystawy Rolniczej w Lublinie wchodzą w ostatni etap. Na teren wystawy nadchodzą już maszyny, różnego rodzaju sprzęt mechaniczny i inne eksponaty.

W pawilonie przemysłu odbywa się montaż nowoczesnych, wyprodukowanych w kraju obrabiarek.

Kary więzienia

dla sabotażystów w NRD

BERLIN — (PAP) — W Sądzie Najwyższym NRD zakończył się proces b. min. handlu i zaopatrzenia Hamanna i jego współpólników, b. urzędników tegoż ministerstwa. Oskarżeni w okresie od 1951 do b. r. sabotowali zaopatrywanie ludności w żywność, wydając niesłuszne zarządzenia i nie wypełniając uchwał rady ministrów, mających na celu poprawę w zaopatrzeniu ludności. Hamann utrzymywał kontakty z agentami imperialistycznymi.

Sąd skazał Hamanna na 10 lat, innych na 3 do 8 lat więzienia.

SPORT ... SPORT ... SPORT ... SPORT ... SPORT

Co się stało pływakom?

Zimna kąpiel w basenie Tbilisi

Bohaterami wielu sportowych niedzieli byli pływacy. Bill rekordy jeden za drugim, po kilka na każdych prawie zawodach. Początkowo nie było to trudne, bo poziom naszych rekordów pływackich był dużo słabszy przed laty niż np. lekkoatletycznych w porównaniu z rekordami światowymi czy Europy.

— Staniemy któregoś dnia — mówili pesymści. Ale rekordy Polski padły dalej i pływacy zaczęli myśleć — a nie marzyć — o wkróceniu do europejskiej czołówki. Zanościło się na to. Na listach najlepszych europejskich wyników pojawiły się nazwiska polskich pływaków. Zapoczątkowały te chwalebne karty polskiego pływania „klasyczki” z Dobranowską na czele.

Rekordowe postępy pływaków mobilizowały młodzież. Z dumą też mogli mówić działacze, że praca idzie wszędy, że wielkie talenty Gremłowskiego, Petruszewicza nie są wyjątkami. Mogli mówić, że w przyszłość pol-

skiego pływactwa można patrzeć spokojnie...

Był taki okres, kiedy wszystkim działaczom, trenerom i zawodnikom można było bić brawa. Przed Igrzyskami Olimpijskimi pływacy nasi pracowali doskonale.

Świadectwem tego są rekordy Polski, jakich sporo przywieziono z Moskwy w 1952 roku. Gremłowski przeplynał 400 m. dow. w 4:42,2, na 25-metrowym basenie na 1500 osiągnął 19:23,9. Petruszewicz przeplynał 200 m. kl. w 2:37,9. A na mistrzostwach Polski, rozegranych bez przebiegających w Moskwie najlepszych poprawiono 7 rekordów Polski.

Gremłowski na 400 m. dow. był na Igrzyskach Olimpijskich 13-ty. Pokonał tam m. in. i rekordzistę świata Marshalla. Dobrze się spisał i na 1500 m. Po Igrzyskach Olimpijskich wygrali Polacy mecz międzypaństwowy z CSR. To były powody do wielkiej radości. Można się było spodziewać przecież coraz lepszych wyników.

Wreszcie zanotowaliśmy w ub. roku sukces, o jakim długo marzono. Po raz pierwszy w historii polskiego pływactwa wpisali się na listę rekordzistów świata nasz zawodnik — Marek Petruszewicz.

Był to, niestety, prawie jedyny sukces naszych pływaków w roku olimpijskim. Bo całość zaczęła wyraźnie kuleć. Dostaliśmy strasliwą lekcję od młodzieży węgierskiej na początku sezonu zimowego. Mówiono, że zawody te wypadły za wcześnie dla naszej czołówki. Sukcesy Węgrów uzasadniano zaś tym, że u nich się sezon jeszcze nie skończył (na Węgrzech jest jeden okres pływania, a nie dwa — zima i lato, jak u nas).

Zastraszając słabo wypadły tegoroczne mistrzostwa zimowe Polski. Była to najsłabsza niewątpliwie zima naszych pływaków!

Liczyliśmy — tak zresztą mówiło wielu działaczy — że z nastaniem sezonu letniego pływani się ożywi. Tymczasem, Węgrzy dawno już zaczęli pływać, a u nas nie ciekawego się nie działo. Węgrzy rozegrali już kilka spotkań międzypaństwowych, mają za sobą wiele międzynarodowych startów, a u nas dalej nic.

Ruszyli się pływacy CSR. Nie prędną już i zawodnicy NRD, z którymi wygrali nasi reprezentanci. Rezultaty ich

1939 — 1947 — 1954 (3)

Dzień jutrzejszy stoi u progu

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Parę kilometrów za Baligrodem, tuż obok szosy wiodącej do Cisny, stoi niewielki granitowy pomnik. W tym miejscu w r. 1947 zginął od kul faszystów gen. Karol Świerczewski-Walter.

Będąc w Baligrodzie uprosiłem sekretarza Powiatowej Rady Narodowej w Lesku, byśmy tam pojechali. Dzień był słoneczny, upalny. Po obu stronach szosy, pnącej się serpentynami w górę, żołnierze kosili trawę. Za któryś tam zakrętem szosy, za hamulcem, na wykoszonej dokładnie w półkole łące zobaczyłem pomnik okolony młodzieńkami wiotkimi bizzo-

Pół żartem, pół serio

Do skubania gęsi

Wujcio Antoni należy do rządu szczeniów: mieszkając blisko Poznania, nabył jako jeden z pierwszych elektryczną pralkę. Trzeba bowiem wiedzieć, że takie pralki produkują Poznańskie Zakłady Metalowe.

Pralka sprawiła w domu wiele radości, szczególnie kobietom. Pomimo bowiem równoprawności, do nich niepodzielnie należy pranie bielizny. Uruchomienie pralki stało się wielką uroczystością. Przybyli prawie wszyscy sąsiedzi. Trzeba było udeścić wujcia, a jak pociąg wjechał kontakt.

Pralka ruszyła, coś w niej zachrobotało, zgrzytnęło i... Przybyły w kilka tygodni wosk te reklamacji wujcia kierownik kontroli technicznej stwierdził, że pralka wypuszczona została z braku mi. Jeden z grzejników nie grzeje, a wirnik jest źle umocowany. — W ciągu siedmiu dni przysyłamy panu drugą pralkę — obiecał i odjechał.

Po sześciu tygodniach istotnie, dostarczono drugą. Była podobna do pierwszej z tym tylko, że na dodatkową darta bieliznę.

Na reklamację wujcia firma odpowiedziała uprzejmie, zaakceptowała zwrot kosztów za podartą bieliznę i przysłała... trzecią pralkę.

I od razu można było pomać, jak solidną firmą są Poznańskie Zakłady Metalowe. Trzecia pralka z taką samą dokładnością, jak dwie poprzednie, zamiała prać, darta bieliznę.

Wujcio znów reklamował, choć cłocia była temu przeciwna. — Zostaw — doradzała — uprzednia ta pralka nie nadaje się do prania bielizny, ale do skubania gęsi będzie w sam raz.

MAŁY JOZIO
Na podstawie korespondencji
M. J. A. Walkowskiego.

P.S. O złych pralkach z PZM pisał już w numerze z dnia 1 stycznia br. Wysłannika „Życia”, który odpowiedział w tym czasie te zakłady, dyrektor i szef produkcji zapewnili: „Jeżeli już jedna pralka nie ukazuje się na rynku bez uprzedniej dokładnej próby technicznej.

Przykłąd wujcia Antonia, który ostatnią (trzecią z kolei) pralkę otrzymał 21 maja br. wykazuje, że obietnice dyrekcji PZM były słowami, słowami, słowami.

M. J.

Sięgając do dokumentów

„...z radem jest tak, jak z cukrem. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że „cukier krzepi”, lecz bardzo wielu się bez niego obywa.

Dziś jest zbył drogi. — Odpowiedz ktoś na to: prawda — radio kosztuje, ale przecież na wsi opłata za radio wynosi bardzo niewiele. Tyle co kilo cukru i to mieszaninę. No tak, ale drobny rolnik nie kupuje cukru więcej, niż jedno kilo miesięcznie, a jeżeli i to w ogóle kupuje, to tylko dlatego, że się zupełnie bez cukru nie jest w stanie obejść.

Lecz bez radia może. — Bo radio jest dla chłopów przyjemnością co najmniej tak fantastyczną, jak kino. Ono daje wzruszenia zbyt daleko odbiegające od jego życia.

Jest to fragment artykułu, który ukazał się w tygodniku „Czarno na białym” ze stycznia 1938 r. na marginesie budżetowej dyskusji w Sejmie.

Drobny rolnik nie kupuje cukru więcej niż kilka miesięcznie... Oficjalna przedwojenna statystyka podaje inne, znacznie skromniejsze spożycie cukru przez ludność rolniczą. Waha się ono w granicach 5-6 kg rocznie na osobę dorosłą.

Nie tylko zapalki sprzedawano na wsi na sztuki. — W Małopolsce ukazywały się w sprzedaży paczuszki cukru po dwie kostki. Dwa grosze paczuszka. Niewiele tego co prawda, ale grunt, że tanio. (z pisma „Gdnowa”, 8.X.1936 r.).

Dziś drobny rolnik kupuje co najmniej dwa i trzy razy tyle cukru, jak przed wojną.

Ten, co nas mija, jest zwyczajny i dlatego nie zwróci nań uwagi, pochłonięci wypatrywaniem właściwej uliczki, wynurzającej się z tego labiryntu.

Tylko, gdy nas minie, uświadomimy sobie coś i odwrócimy głowy, wszyscy jednocześnie. I zobaczymy, że tamci, na owym samochodzie, też odwrócili głowy, jednocześnie z nami. I jednocześnie obydwaj wozy zahamują. Milcząc, wolno wyleziemy z samochodów. Powoli, nie bardzo wiedząc, co czynić z rękami, ruszamy sobie na spotkanie, wpatrując się nawzajem w znaki w czapkach, w chorągiewki na samochodach.

Znaki są różne, chorągiewki także same. Nasze orzelki są ciężkie, masywne, bez koron. Piastowskie. Ich są lepsze w budowie, ale koronowane i z tarczami w szponach.

Zwalniamy, stajemy o parę metrów od siebie. Nie bardzo wiadomo, co te ręce będą robić, chwycą za kółka rewolwerów, czy wyciągną się do powitań?

W tym pierwszych dniach na ulicach Wilna można było tu i ówdzie zobaczyć takie właśnie poniekąd samochody z grupkami akowców. Ich dowództwo zmobilizowało pewną

zami, a o parę kroków dalej mostek przerzucony nad górskim potokiem. Wysiedliśmy. Moi towarzysze oparli się o poręcz mostku i patrzyli na rzucające się między kamieniami psrągi. Zbliżyłem się do postumentu, po stałem chwilę, potem skrajem szosy szedłem w stronę mostku. Właściwie Świerczewski zginął nie tam, gdzie stoi pomnik, lecz przy samym mostku. Dochodząc doń zobaczyłem leżącą na szosie karabinową kulę. Ręka przeżarła już stalowy pancerz i pozostała tylko ołowiany rdzeń.

Gdy na dzień dzisiejszy powiatu leskiego patrzy się przez pryzmat tych par metrów kwadratowych szosy, zbroczonej krwią Świerczewskiego, wszystko nabiera osobliwie ostrych konturów.

Wracając do Baligrodu spostrzegłem, że przy szosie robotnicy budują dom. Pierwszy dom, jaki tu na gruzach spalonej i z ziemią zrównanej przez banderowców wsi powstaje. Gdy jechaliśmy w tę stronę, w ogoło go nie spostrzegłem. Teraz rzucił mi się w oczy świeży gruby ciosany bierwion, jaskrawa czerwienią dachówek. Oglądam ten dom budowany na pustkowiu i cieszę się. Dowiaduję się, że dom wkrótce będzie miał lokatora, więc cieszę się po raz drugi.

— Phi... — mówi mój towarzysz — jeden dom. Co to znaczy jeden dom — Kiekuje życie — odpowiada — Ludzie ciągną do ludzi. Jak jeden się tu pobudował i zamieszka, pobudują się i zamieszkają inni.

— Ziemia urodzajna — wtrąca cłocia, co dom stawia. — Woda pod bokiem... — Elektryczność też by można z Baligrodu doprowadzić, bo to niedaleko — uzupełnia mój, przed chwilą jeszcze sceptycznie nastrojony, towarzysz.

— Właśnie — mówię, lecz w tej chwili przypominam sobie, że na razie elektryczności w Baligrodzie jeszcze nie ma.

Sprawa mianowicie tak się przedstawia: Gminna Rada Narodowa w Baligrodzie od dawna już i na rozmaite sposoby stara się o doprowadzenie światła elektrycznego do osady. Nie poprzestając na rozmaitych oficjalnych papierkach, wysyłanych długą drogą urzędową przez powiat i województwo do Warszawy, bije się o tę sprawę na wszystkie możliwe sposoby i nie przepuszcza żadnej okazji, by każdego, kto do Baligrodu przyjeżdża, w tych staraniach o elektryczność uczynić swoim sojusznikiem.

Miedzy innymi gdy w zeszłym roku odwiedził Baligród poseł Paweł Hoffman, obywatela radni przedstawili mu tę sprawę prosząc o pomoc. Poseł Hoffman widocznie wziął do serca prośbę baligrodzian, gdyż oto rada gminna dostała pismo od wojewódzkiego zespółu poselskiego informujące, że sprawa doprowadzenia elektryczności do Baligrodu będzie aktualna w drugiej połowie 1954 r. Właśnie termin się zbliża i gdy byłem na posiedzeniu rady gminnej, zwrócono się

do mnie z prośbą (a rzecz cała została zaprotokołowana), bym pisząc do Baligrodzie nie zapomniał o sprawie światła. Bym o tym świetle elektrycznym przypomniał. (Przypominam jak tylko można najbardziej natężyć)

Zgodnie z wytycznymi II Plenum Komitetu Centralnego, w powiecie leskim, jak i w innych terenach południowo-wschodniej Rzeszowszczyzny, przystąpi się do intensywnego rozwoju gospodarki hodowlanej. Na te słabo zaludnione tereny przybędą ludzie, by likwidować odłogi i ugory.

Członek Biura Politycznego Zenon Nowak, mówiąc na II Plenum KC o węzłowych sprawach w dziedzinie zagospodarowania odłogów, stwierdził:

„Chodzi o to, aby ludzie pracy biorąc pod uwagę odłogi i ugory na terenach wydłubionych i zniszczonych, mieli odpowiednie warunki bytowe, właściwe zaopatrzenie przez handel, dostęp do korzystania z usług. Są to ważne kluczowe zadania naszych instancji partyjnych i rad narodowych”.

GRN w Baligrodzie starając się o elektryczność dla swego terenu, bije się o słuszną sprawę.

Perspektyw, jakie przed powiatem leskim, tak zresztą jak i przed innymi słabo zaludnionymi i zagospodarowanymi terenami otworzyły uchwaly II Plenum Komitetu Centralnego, każą zastanowić się i uszeregować potrzeby miasta i powiatu według ich wagi.

Pisałem już o kłopotach mieszkaniowych Leska. Rok 1955 powinien przynieść i tu pewną poprawę, gdyż miasto otrzymało kredyty na budowę dwóch bloków mieszkalnych, które posiadają łącznie 75 izb. Dokumentacja jest już gotowa, niedługo być może przystąpi się do prac wstępnych.

Jeśli chodzi o budownictwo wiejskie — zdania są podzielone. Miłośnicy oficjalne, że tak powiem, czynili w powiecie twierdząc, że trzeba budować natychmiast gospodarstwa we wsiach, dziennikarz jednak — jedynie na podstawie tego co widział, a był w powiecie krótko i widział niewiele — sądzi, że nie tylko zabudowa drewnianych, ale i murowanych, które przy minimalnym wkładzie gotówkowym można by choćby w ciągu miesiąca oddać do użytku, jest jeszcze w tej chwili na terenie powiatu sporo. Zabudowania te, pozostawione bez opieki, niszczeją.

Po przejrzeniu pacjenta kierownik są do tzw. „przejęciowi”, gdzie przebywał do czasu przeprowadzenia badań i załatwienia formalności. Ten przebieg w stan trwał czasem nawet 12 dni. Wiele do życia pozostawia czystość w sanatorium. W ciągu 12 dni tylko raz sprzątnięto pokój, w którym mieszkali 4 kobiety. O stanie higieny świadczy też fakt, że jedna wanna przeznaczona jest dla 80 kobiet, nie też dziwnego, że tworzą się do niej kolejki.

Inne bolączki, to brak leżadła i bieżącej wody, przeciekające dachy, w randy zamienione na rupieciarstwo. Brak dbałości o budynki doprowadził do tego, że duży pawilon „Grunwald” mogący pomieścić około 300 kuracjuszy, jest niezdany do użytku i stoi pusty.

Wypadki podobnych jest wiele, choć może mniej jaskrawych, ale świadczących o słabej opiece lekarskiej.

I. K.

JERZY PUTRAMENT

Trzy powroty

Jedziemy przez płatniane średniowiecznych uliczek wileńskich. Zdykowała biedota, która tu mieszkała od czterystu lat, wyginęła pod hitlerowskimi kulami na pobliskich Ponarach. Uliczki są niemal wymarłe, rzadka tylko przejdzie chyłkiem zabłąkany przechodzień, albo przejeżdża samochód wojskowy.

Ten, co nas mija, jest zwyczajny i dlatego nie zwróci nań uwagi, pochłonięci wypatrywaniem właściwej uliczki, wynurzającej się z tego labiryntu.

Tylko, gdy nas minie, uświadomimy sobie coś i odwrócimy głowy, wszyscy jednocześnie. I zobaczymy, że tamci, na owym samochodzie, też odwrócili głowy, jednocześnie z nami. I jednocześnie obydwaj wozy zahamują. Milcząc, wolno wyleziemy z samochodów. Powoli, nie bardzo wiedząc, co czynić z rękami, ruszamy sobie na spotkanie, wpatrując się nawzajem w znaki w czapkach, w chorągiewki na samochodach.

Znaki są różne, chorągiewki także same. Nasze orzelki są ciężkie, masywne, bez koron. Piastowskie. Ich są lepsze w budowie, ale koronowane i z tarczami w szponach.

Zwalniamy, stajemy o parę metrów od siebie. Nie bardzo wiadomo, co te ręce będą robić, chwycą za kółka rewolwerów, czy wyciągną się do powitań?

W tym pierwszych dniach na ulicach Wilna można było tu i ówdzie zobaczyć takie właśnie poniekąd samochody z grupkami akowców. Ich dowództwo zmobilizowało pewną

zami, a o parę kroków dalej mostek przerzucony nad górskim potokiem. Wysiedliśmy. Moi towarzysze oparli się o poręcz mostku i patrzyli na rzucające się między kamieniami psrągi. Zbliżyłem się do postumentu, po stałem chwilę, potem skrajem szosy szedłem w stronę mostku. Właściwie Świerczewski zginął nie tam, gdzie stoi pomnik, lecz przy samym mostku. Dochodząc doń zobaczyłem leżącą na szosie karabinową kulę. Ręka przeżarła już stalowy pancerz i pozostała tylko ołowiany rdzeń.

Gdy na dzień dzisiejszy powiatu leskiego patrzy się przez pryzmat tych par metrów kwadratowych szosy, zbroczonej krwią Świerczewskiego, wszystko nabiera osobliwie ostrych konturów.

Wracając do Baligrodu spostrzegłem, że przy szosie robotnicy budują dom. Pierwszy dom, jaki tu na gruzach spalonej i z ziemią zrównanej przez banderowców wsi powstaje. Gdy jechaliśmy w tę stronę, w ogoło go nie spostrzegłem. Teraz rzucił mi się w oczy świeży gruby ciosany bierwion, jaskrawa czerwienią dachówek. Oglądam ten dom budowany na pustkowiu i cieszę się. Dowiaduję się, że dom wkrótce będzie miał lokatora, więc cieszę się po raz drugi.

— Phi... — mówi mój towarzysz — jeden dom. Co to znaczy jeden dom — Kiekuje życie — odpowiada — Ludzie ciągną do ludzi. Jak jeden się tu pobudował i zamieszka, pobudują się i zamieszkają inni.

— Ziemia urodzajna — wtrąca cłocia, co dom stawia. — Woda pod bokiem... — Elektryczność też by można z Baligrodu doprowadzić, bo to niedaleko — uzupełnia mój, przed chwilą jeszcze sceptycznie nastrojony, towarzysz.

— Właśnie — mówię, lecz w tej chwili przypominam sobie, że na razie elektryczności w Baligrodzie jeszcze nie ma.

Sprawa mianowicie tak się przedstawia: Gminna Rada Narodowa w Baligrodzie od dawna już i na rozmaite sposoby stara się o doprowadzenie światła elektrycznego do osady. Nie poprzestając na rozmaitych oficjalnych papierkach, wysyłanych długą drogą urzędową przez powiat i województwo do Warszawy, bije się o tę sprawę na wszystkie możliwe sposoby i nie przepuszcza żadnej okazji, by każdego, kto do Baligrodu przyjeżdża, w tych staraniach o elektryczność uczynić swoim sojusznikiem.

Miedzy innymi gdy w zeszłym roku odwiedził Baligród poseł Paweł Hoffman, obywatela radni przedstawili mu tę sprawę prosząc o pomoc. Poseł Hoffman widocznie wziął do serca prośbę baligrodzian, gdyż oto rada gminna dostała pismo od wojewódzkiego zespółu poselskiego informujące, że sprawa doprowadzenia elektryczności do Baligrodu będzie aktualna w drugiej połowie 1954 r. Właśnie termin się zbliża i gdy byłem na posiedzeniu rady gminnej, zwrócono się

do mnie z prośbą (a rzecz cała została zaprotokołowana), bym pisząc do Baligrodzie nie zapomniał o sprawie światła. Bym o tym świetle elektrycznym przypomniał. (Przypominam jak tylko można najbardziej natężyć)

Zgodnie z wytycznymi II Plenum Komitetu Centralnego, w powiecie leskim, jak i w innych terenach południowo-wschodniej Rzeszowszczyzny, przystąpi się do intensywnego rozwoju gospodarki hodowlanej. Na te słabo zaludnione tereny przybędą ludzie, by likwidować odłogi i ugory.

Członek Biura Politycznego Zenon Nowak, mówiąc na II Plenum KC o węzłowych sprawach w dziedzinie zagospodarowania odłogów, stwierdził:

„Chodzi o to, aby ludzie pracy biorąc pod uwagę odłogi i ugory na terenach wydłubionych i zniszczonych, mieli odpowiednie warunki bytowe, właściwe zaopatrzenie przez handel, dostęp do korzystania z usług. Są to ważne kluczowe zadania naszych instancji partyjnych i rad narodowych”.

GRN w Baligrodzie starając się o elektryczność dla swego terenu, bije się o słuszną sprawę.

Perspektyw, jakie przed powiatem leskim, tak zresztą jak i przed innymi słabo zaludnionymi i zagospodarowanymi terenami otworzyły uchwaly II Plenum Komitetu Centralnego, każą zastanowić się i uszeregować potrzeby miasta i powiatu według ich wagi.

Pisałem już o kłopotach mieszkaniowych Leska. Rok 1955 powinien przynieść i tu pewną poprawę, gdyż miasto otrzymało kredyty na budowę dwóch bloków mieszkalnych, które posiadają łącznie 75 izb. Dokumentacja jest już gotowa, niedługo być może przystąpi się do prac wstępnych.

Jeśli chodzi o budownictwo wiejskie — zdania są podzielone. Miłośnicy oficjalne, że tak powiem, czynili w powiecie twierdząc, że trzeba budować natychmiast gospodarstwa we wsiach, dziennikarz jednak — jedynie na podstawie tego co widział, a był w powiecie krótko i widział niewiele — sądzi, że nie tylko zabudowa drewnianych, ale i murowanych, które przy minimalnym wkładzie gotówkowym można by choćby w ciągu miesiąca oddać do użytku, jest jeszcze w tej chwili na terenie powiatu sporo. Zabudowania te, pozostawione bez opieki, niszczeją.

Po przejrzeniu pacjenta kierownik są do tzw. „przejęciowi”, gdzie przebywał do czasu przeprowadzenia badań i załatwienia formalności. Ten przebieg w stan trwał czasem nawet 12 dni. Wiele do życia pozostawia czystość w sanatorium. W ciągu 12 dni tylko raz sprzątnięto pokój, w którym mieszkali 4 kobiety. O stanie higieny świadczy też fakt, że jedna wanna przeznaczona jest dla 80 kobiet, nie też dziwnego, że tworzą się do niej kolejki.

Inne bolączki, to brak leżadła i bieżącej wody, przeciekające dachy, w randy zamienione na rupieciarstwo. Brak dbałości o budynki doprowadził do tego, że duży pawilon „Grunwald” mogący pomieścić około 300 kuracjuszy, jest niezdany do użytku i stoi pusty.

Wypadki podobnych jest wiele, choć może mniej jaskrawych, ale świadczących o słabej opiece lekarskiej.

I. K.

Teraz jednak, przy świetle wyzwolenia Wilna, machery lokalni usiłowali przy pomocy rozmaitych demonstracji zadokumentować swoją obecność, aktywność, antyniemieckość. Władze radzieckie zrazu nie czyniły temu żadnych przeszkód ufając pewnie, że pierwszym zadaniem ujawnionych właśnie oddziałów będzie walka z hitlerowskim okupantem, który w owej chwili przecież trzymał w ręku cały nasz kraj ze stolicą na czele.

Tymczasem miejscowi mienery akowscy najdalsi byli od takimi myślami. Nie walka z hitleryzmem, ale demonstracja antyradziecka była główną racją ich działania. O ich politycznym poziomie, o arsenał ich argumentacji miałem się niebawem przekonać.

ICH CZTERDZIESTU...

Paweł B. pozwolił mi wejść z powrotem w to wszystko, co zostało z mego środowiska uniwersyteckiego sprzed lat piętnastu i dziesięciu. Miedzy innymi zetknąłem się z pewnym, starszym od mnie, prawnikiem, oficerem rezerwy, dosyć aktywnym w swoim czasie działaczem uniwersyteckim.

Ognarłszy obsesję, że on, ci tutejsi akowcy, wśród których, w mieście zwłaszcza, nie może brakować ludzi ideowych, uczciwych, takich, którzy w naszej Polsce znajdują sobie miejsce i odnajdują siebie samych — że ci tutejsi akowcy, mimo to, strzelają właśnie byka, gonią w piętkę, dając się prowadzić za nos głupim i przebiegłym prowodyrom — zaplanowałem ochotą spotkania się z jakimś

człosem swoich zwolenników i ścigano ich w bezpośrednie okolice Wilna właśnie w momencie zbliżania się wojsk radzieckich.

Cel tego manewru był prosty: na wypadek odwrotu Niemców dowództwo AK usiłowało by w rozgardzaniu opanovać miasto i demonstrować później przeciwko radzieckiej armii.

Napisałem, że wileńska AK była najbardziej reakcyjna. Z bardzo prostych powodów. Na tych terenach głównym przytaczającym elementem polskości na wsi byli obszarnicy, przewróceni częściowo do mąjatków przez niemieckich okupantów. W ich interesach występowały oddziały akowskie walcząc z partyzantką radziecką i wchodząc często w przymierze z Niemcami.

I oto na maleńkim przykładzie ukazane wielkie prawo historyczne: w obronie klasowych interesów obszarnictwa po raz który już z rzędu czyniło się w ten sposób ofiarę z podstawowych interesów narodowych. Elementarna racja bytu naszego Narodu nakazywała wyłączenie wszystkich sił, aby skrócić i złamać okupację hitlerowską, nakazywała więc dopomagać ze wszystkich sił tej najważniejszej sile, która łamała hitleryzm, więc Armii Radzieckiej. Klasowy interes podwileńskich obszarników nakazywał walczyć z radziecką partyzantką i w tym celu dogadywać się nawet z hitlerowskimi okupantami. Wystarczyło popatrzyć, co na codzień czyniła wileńska AK, aby stwierdzić, że nie była to armia narodowa, że była to tylko zbrojna organizacja samoobrony wileńskich obszarników,

5)

Byłoby dziwne, gdyby to wrażenie, jakie dziennikarz odniósł, stało się rewelacją dla władz powiatowych. Oczywiście, w miarę zasiedlania teren problem ruszenia budownictwa wileńskiego nabrzmieje i stanie się palący. Dziś jednak sprawa ta na pewno jeszcze problemem nie jest. Jest natomiast rzeczą bardzo pilną przeprowadzenie solidnej ewidencji budynków, które nadają się w powiecie do zamieszkania.

Jeśli sprawa zabudowy gospodarskich nie jest jeszcze w powiecie leskim problemem nabrzmiałym, to zagadnienie drog wielkim głosem woła o jak najszybsze rozwiązanie.

Są tu wsi odległe od Leska czy Baligrodu o 20-30 km, przy czym do miasta można się z nich dostać jedynie wozem albo na oklep konno, bo zamiast drog bieżną zwykłe koleiny.

W Lesku rozmawiałem z Janem Kłuckim, mieszkańcem jednej z takich zapadłych wiosek, który — że krowa mu zachorowała i musiał jechać do Leska do weterynarza — zagnał nieomal konia robiąc przeszło 100 kilometrów w ciągu doby. (Raz po weterynarza, drugi raz do apteki po lekarstwo). Na chwałę lekarza-weterynarza trzeba stwierdzić, iż zawiadomiony o 8 wieczór przez owego chłopca o chorobie krowy, siadł na wóz i bez wahania odjechał przejeżdżając 25 kilometrów w jedną stronę i 25 kilometrów w drugą w ciągu jednej nocy. Gorzej byłoby, gdyby w owej wsi zachorował człowiek. Na cały powiat jest tylko jeden lekarz-staryszek, który mieszka w Lesku i pełni jednocześnie funkcję lekarza powiatowego, lekarza Ubezpieczalni, lekarza Ośrodka Zdrowia (szpitala w powiecie nie ma), lekarza milicji, no i lekarza w ogóle. Czy lekarz ten mógłby przy swoim wieku i w warunkach, w jakich pracuje, wybierać się na całonocną wyprawę do zapadłej wsi — to istotnie rzecz wątpliwa.

Trudności, z jakimi borykają się na razie zarówno administracja powiatu jak i jego mieszkańcy, bynajmniej nie są małe. Lecz w Lesku i w powiecie więcej niż o trudnościach dnia dzisiejszego mówi się o pięknym jutrze, które dla powiatu już nadchodzi, które już stoi u progu, już ten próg przekracza. Lesko zapatrzone jest w metamorfozę Lublina, a Baligród przy każdej okazji wspomina karierę Zambrowa.

W powiecie leskim byłem przed II Plenum Komitetu Centralnego Partii. Uchwaly powzięły na II Plenum najdowodniej stwierdziły, że optymistom ludzi, którzy powiat leski zamieszkuje i borykając się z trudnościami budują na zgłiszczach nowe życie — jest w pełni uzasadniony.

JACEK WOŁOWSKI

Nasi Korespondenci i Czytelnicy piszą:

Zaniedbane sanatorium

W Sokołowsku pow. Wąbrzeźny znajduje się zespół sanatoriów przebiegających obejmujący 11 pawilonów. Duże znaczenie tej placówki nie ulega chyba wątpliwości. Zapomina jednak o tym administracja sanatorium. Oto kilka faktów.

Po przejrzeniu pacjenta kierownik są do tzw. „przejęciowi”, gdzie przebywał do czasu przeprowadzenia badań i załatwienia formalności. Ten przebieg w stan trwał czasem nawet 12 dni. Wiele do życia pozostawia czystość w sanatorium. W ciągu 12 dni tylko raz sprzątnięto pokój, w którym mieszkali 4 kobiety. O stanie higieny świadczy też fakt, że jedna wanna przeznaczona jest dla 80 kobiet, nie też dziwnego, że tworzą się do niej kolejki.

Inne bolączki, to brak leżadła i bieżącej wody, przeciekające dachy, w randy zamienione na rupieciarstwo. Brak dbałości o budynki doprowadził do tego, że duży pawilon „Grunwald” mogący pomieścić około 300 kuracjuszy, jest niezdany do użytku i stoi pusty.

Wypadki podobnych jest wiele, choć może mniej jaskrawych, ale świadczących o słabej opiece lekarskiej.

I. K.

Dwoma torami do tego samego celu

Rozłam wśród recytatorów

Fotografia warszawskiego pomnika Mickiewicza w tym roku, tak, jak i w poprzednim, zaprasza z afisza do udziału w II Ogólnopolskim Konkursie Recytatorów. Niezbyt udany afisz robił to zresztą dosyć lakonicznie. Oprócz oficjalnego tytułu konkursu wymieniał 3 miesiące: maj, czerwiec i październik. Prawdopodobnie tylko wtajemniczeni wiedzieli, że za tymi miesiącami kryją się terminy eliminacji powiatowych, wojewódzkich i centralnych.

Zwyczaj się mawia, że adres znajduje się na końcu języka. Prawdopodobnie tego dowiódł zeszłoroczny I Ogólnopolski Konkurs Recytatorów, organizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki wraz z organizacjami masowymi, bo, pomimo lakoniczności plakatu, znalazło do niego drogę ponad 20 tys. osób. Pomogli im w tym ognia rad narodowych — komorki pracy kulturalnej od powiatu do województwa. O tytuł najlepszych walczyło w Warszawie w roku ub. ponad 150 recytatorów, przysyłanych przez jury wojewódzkie przed oblicza organizatorów konkursu.

W finale tego konkursu, oprócz nich, o palmę pierwszeństwa ubiegała się inna jeszcze grupa recytatorów, którzy już raz zwycięsko przeszli przez eliminacje innego konkursu recytatorskiego. Ten drugi nazywał się dla odmiany „Konkurs Recytacji Artystycznej” — był jednak tak samo konkursem ogólnopolskim z tą różnicą, że organizatorem jego nie było Ministerstwo, lecz związki zawodowe. Laureaci konkursu związkowego zawiadomieni depeszą w przeddzień występu o obowiązku odbycia jeszcze jednego finału recytatorskiego, tym razem w konkursie Ministerstwa wypadli, oczywiście, b. słabo.

NAUKA POSZŁA W LAS

Oba konkursy były bogatym koncertem słowa — wykazywały, że ta gałąź twórczości amatorskiej, traktowana dotąd po macoszemu, ma duże możliwości i perspektywy rozwoju. Słuchaliśmy wtedy chłopów, robotników, aktorów i młodzież — wielokrotnie dawali oni głęboką, ciekawą interpretację, wykazywali przeżyte treści i zrozumienie recytowanych utworów.

Czy rzeczywiście jednak konieczne są aż dwa ogólnopolskie konkursy recytacji i potem sztuczne kończenie ich jednym finałem? Czy słuszne było urządzenie występów na jednej estradzie i w ciągu jednego dnia dla amatorów i dla zawodowców? Nie dawało to otuchy np. młodemu uczniowi, robotnikowi lub rolnikowi, jeżeli przed nim recytowała aktorka o długim stażu pracy zawodowej.

Podobno doświadczenia ucza. Wydaje się jednak, że organizatorów konkursu nauczyły one bardzo mało. Gdy w tym roku rozkładać wspomniane na wstępie lakoniczne plakaty, można było mieć nadzieję, że tym razem kryje się za nimi lepsza i bardziej planowa organizacja konkursu. A tymczasem...

Uchwała Sekretariatu CRZZ w sprawie przeglądu osiągnięć amatorskiego ruchu artystycznego przed 10-leciem Polski Ludowej wyszła już w styczniu. Nie pominięto recytatorów-związkowców, których eliminacje rozpoczyna się we wrześniu.

3 marca zapadła również uchwała jury Konkursu Recytatorów przy Ministerstwie Kultury i Sztuki o zorganizowaniu w bieżącym roku II Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorów. Eliminacje powiatowe naznaczone już na maj.

Jeżeli policzyć, jak długo wędrowała wiadomość o zorganizowaniu tego konkursu do tych, którzy mieliby wziąć w nim udział — to czasu na przygotowanie było bardzo mało. Pewnie właśnie dlatego tegoroczne zainteresowanie II Ogólnopolskim Konkursem Recytatorów, organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i liczbą osób, uczestniczą-

ŚWIAT ZMIENIA

Kino telewizyjne już czynne

Telekino, czyli kino telewizyjne, to nazwa jednego z ostatnich osiągnięć techniki w dziedzinie telewizji, nazwa wynalazku dokonanej w ZSRR i niedawno udostępnionej szerokiej opinii publicznej.

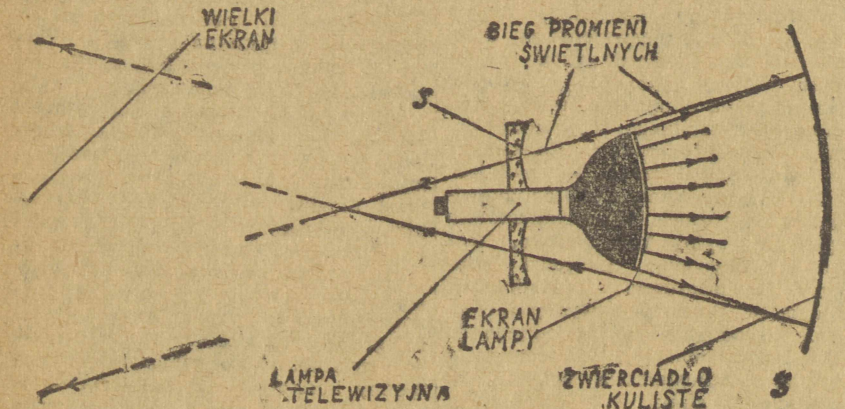
Wynalazek ten rozwiązał sprawę upowszechnienia telewizji, umożliwił bowiem oglądanie programów telewizyjnych w obszernej sali kinowej. Konstruktorzy radzieccy sprawę tę rozwiązywać bardzo pomysłowo: obrazy telewizyjne przeniesi na małego ekranu, wbudowanego w odbiornik aparatów telewizyjnych, na duży ekran (3x4 m) zawieszony podobnie, jak to widzimy w kinach.

W pierwszym, otwartym niedawno w Moskwie kinie telewizyjnym blachy przedstawia się następująco: niezależnie od ekranu, służącego do wyświetlania filmów, znajduje się tu drugi, duży ekran, przeznaczony do od-

który patrzy widzowie. Ale nim obraz padnie na ten ekran — przechodzi jeszcze przez układ soczewek.

Aby obraz rzucany na wielki ekran był dostatecznie jasny i w szczególności wyraźny, konstruktorzy radzieccy zainstalowali w aparacie projekcyjnym lampę o ogromnej mocy świetlnej. Ekran takiej lampy pokryty jest warstwą odpowiednio przygotowanych luminoforów*) siarczko-selenowych, zapewniających — przy odpowiedniej konstrukcji lampy — dostateczną jasność. Przy tym aparat projekcyjny umieszczony jest na widowni w odległości zaledwie 10 m od ekranu.

Aparatura sterowana jest z kabiny, położonej naprzeciw ekranu telekina, podobnie jak kabina kinooperatora w zwykłym kinie. Zapewnia to operatorowi widoczność całego ekranu i daje możliwość dopilnowania należy-



z ekranu lampy obraz pada na zwierciadło kuliste, stąd przechodzi przez układ soczewek i „lądzi” na dużym ekranie.

biu programów telewizyjnych. Zbudowany on został z arkuszy blachy, pokrytych drobnym proszkiem aluminiowym, w celu jak najlepszego odbicia światła, bowiem aparatura kina telewizyjnego opiera się właśnie na zasadzie odbicia światła.

Aparat projekcyjny umieszczony jest z tej samej strony ekranu, co widownia. Centralną częścią aparatu jest telewizyjna lampa ekranowa, podobnego typu co w odbiornikach zwykłych. Z ekranu tej lampy obraz pada na zwierciadło kuliste, odbijające go w kierunku wielkiego ekranu, na

tej jasności i ostrości obrazu, oraz jakości dźwięku.

Ogromną zaletą tego wynalazku jest prostota samego pomysłu i konstrukcji. Jest to właściwie pierwszy krok w kierunku szerokiego upowszechnienia telewizji.

na podstawie artykułu w czasopiśmie radzieckim „Technika Molodozi” opracował — A. S.

*) Substancje świecące pod działaniem rozpraszanych np. w lampie telewizyjnej elektronów.

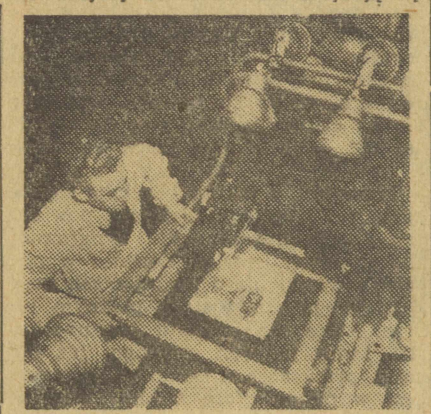
ARCHIWUM FOTOKOPII I MIKROFILMÓW w służbie postępu technicznego

Karta dokumentacyjna powstaje zasadniczo w ośrodkach dokumentacyjnych, czynnych w liczbie przeszło 50 na terenie kraju, przy resortowych Instytutach naukowo-badawczych. Do ośrodków przychodzi wydawnictwa fachowe, krajowe i zagraniczne, jako materiał do badań i opracowań wykonywanych przez specjalistów, zarówno teoretyków jak praktyków. Materiały te opracowywane w ośrodkach, w formie kart dokumentacyjnych, korygowane są następnie, uwielokrotniane i rozpowszechniane przez CIDNT.

Dotychczas opracowano i sklasyfikowano blisko 200.000 publikacji, co przedstawia około 800.000 kart dokumentacyjnych. Oryginały kart, uporządkowane według symboli klasyfikacji dziesiętnej, znajdują się w Instytucie, rozmieszczone w odpowiednich szafkach. Jest to tzw. centralna kartoteka dokumentacyjna.

Informowanie o nowych osiągnięciach wiedzy technicznej przebiega kilkoma drogami. Najszybszą z nich jest abonament kart dokumentacyjnych. Biblioteki techniczne, zespoły naukowe, komórki badawcze przy zakładach produkcyjnych, a także poszczególni fachowcy abonują serie kart dokumentacyjnych z zakresu interesującego ich. Użytkownik dokumentacji wybiera z kart te tytuły, które uważa za przydatne dla siebie.

Wśród kłopotów czy kilkudziesięciu zdokumentowanych artykułów, znajduje się zawsze para szczególnie interesujących abonentów, które chciałby on poznać w całości. Najprostszą drogą jest pójście do biblioteki czy też czytelnik i wyszukanie odpowiedniego, a wskazanego w karcie, czasopisma. Ale ta „najprostsza” droga bywa często dość skomplikowana. Nie wszyscy zainteresowani znajdują się



Aparat mikrofilmowy, tzw. dokumator.

inżynier czy technik, pracujący w zakładzie wytwórczym, pochłonięty bieżącą problematyką produkcyjną swego warsztatu pracy, nie ma zazwyczaj wiele czasu na studiowanie literatury, dotyczącej jego specjalności. A wie on, że najbardziej interesujące osiągnięcia techniki odbija się ujemnie na wynikach jego pracy.

Z pomocą przychodzi mu w dużej mierze dokumentacja naukowo-techniczna. Różnego rodzaju publikacje, jak książki, broszury i artykuły, ujmują kartę dokumentacyjną w formie krótkiego streszczenia, podając podstawowe informacje o treści danej publikacji, wskazuje — gdzie się ona znajduje, podaje jej datę, autora itp. Ułatwia więc wyszukanie potrzebnej literatury fachowej z piśmiennictwa całego świata.

Sporządzanie kart dokumentacyjnych jest podstawową formą działalności CENTRALNEGO INSTYTUTU DOKUMENTACJI NAUKOWO-TECHNICZNEJ. Jest to placówka młoda, licząca dopiero cztery lata, bo też stosunkowo młoda jest nauka, jaką reprezentuje. CIDNT gromadzi źródła postępu technicznego, przygotowując zbiory dla przyszłej Centralnej Biblioteki Technicznej, oraz źródła te upowszechnia różnymi sposobami.

w pobliżu bibliotek; nie wszystkie biblioteki posiadają potrzebne numery czasopism, jeśli zaś chodzi o artykuły z czasopisma zagranicznego, to dochodzą tu jeszcze często trudności językowe.

I tutaj również służy pomocą służba dokumentacyjna, dostarczając reprodukcje dokumentów najczęściej w formie fotokopii, która jest szybszym i bardziej nowoczesnym i zarazem tańszym sposobem reprodukcji publikacji, aniżeli żmudne przepisywanie na maszynie. Zakład Usług Dokumentacyjnych CIDNT nastawiony jest przede wszystkim na reprodukcję formatów normalnych (od matych do A3 włącznie), posiada jednak również duży aparat reprodukcji dla dokonywania reprodukcji dokumentów o formatach większych (mapy, plany, wykresy).

Drugą formą reprodukcji jest mikrofilm. Znaczenie tego rozwijającego się ostatnio sposobu reprodukcji dokumentów jest w stosunku do odbiorców dokumentacji jeszcze ograniczone, wymaga bowiem posiadania przez nich aparatu do odczytywania (tzw. czytnika). Dotychczas aparaty testowane były w niewielkich ilościach z zagranicy, obecnie wypracowano w CIDNT projekt aparatu polskiego, którego produkcja wkrótce się rozpocznie.

Mikrofilmowanie wymaga specjalnych aparatów; jeden z takich aparatów, tzw. dokumator, przedstawiamy na rysunku. Mikrofilm ma szczególne znaczenie dla przechowywania zbiorów archiwalnych; daje się łatwo kolekcjonować, wymaga mało przestrzeni. Jeżeli sobie uświadomimy, że przestrzeń zajęta przez archi-

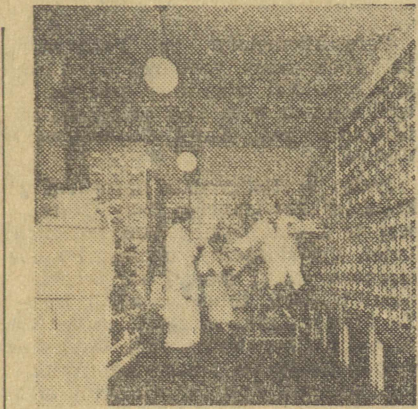
wum zmikrofilmowane wynosi tylko 5 proc. przestrzeni takiego samego archiwum, zaopatrzonego oryginalnymi dokumentami, albo że książki i dokumenty, ważące 300 ton, reprodukowalne na taśmie mikrofilmowej ważą tylko 1,5 tony, to dojdziemy do prostego wniosku, że mikrofilm może rozwiązać zagadnienie pomieszczenia archiwalnych i bibliotecznych. O oszczędności miejsca wymownie mówi nasza ilustracja, przedstawiająca zmikrofilmowane dwie strony „Życia Warszawy” z dnia 12 ub. m.

ZYCIE WARSZAWY

Wzrosty płaszczyzny świata do wielkości 1000 razy. Wzrosty płaszczyzny świata do wielkości 1000 razy. Wzrosty płaszczyzny świata do wielkości 1000 razy.



Mikrofilm (w znacznym powiększeniu) pierwszej strony „Życia Warszawy”.



Sala kart dokumentacyjnych w CIDNT.

Dalszą zaletą mikrofilmu jest trwałość, określana na 100 lat, podczas gdy dokumenty wykonane na papierze (zwłaszcza gazety) odbarwiają się i niszcza w stosunkowo krótkim czasie. A przy przesyłaniu dokumentów na daleką odległość mikrofilm jest wprost nieoceniony. Niektóre teśmy są rzadkie i cenne, a wysyłka ich ryzykowna. Mikrofilm, mniejszy i poręczniejszy do przesłania, łatwy do odczytania w razie zaginięcia lub uszkodzenia — rozwiązuje i tę sprawę.

Jeśli użytkownik karty dokumentacyjnej, który wyszukał interesujący go artykuł z piśmnia zagranicznego, nie zna danego języka, to Instytut dostarcza mu artykuł w tłumaczeniu polskim. I to jest trzecia forma działalności usługowej służby dokumentacyjnej. Czwartą stanowią zestawienia bibliograficzne, już to zamieszczane drukiem w czasopiśmie fachowym, już to dostarczane na zamówienie użytkownikom.

Praca Instytutu wymaga — ze względu na swe momenty usługowe — jak najszerszego kontaktu z terenem, bowiem informacje dokumentacyjne stanowią jeden z istotnych czynników postępu technicznego, racjonalizacji i usprawnień.

Podstawowe formy działalności CIDNT obrazuje stoisko na stałej Wystawie Techniki Budowlanej w Warszawie, przy ul. Wawelskiej 2. Podobne stoisko znajduje się na Wystawie Postępu Technicznego w Wrocławiu, organizowanej na sierpień br.

ZENON SZENFELD

USZLACHETNIONĄ KOMONICĘ ROŻKOWĄ wprowadzamy do uprawy

Spśród nowych roślin uprawnych, pozyskanych dla rolnictwa przez Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, na uwagę zasługuje komonica różkowa, roślina motylkowa, pastwna, rosnąca u nas w stanie dzikim w całym kraju. Dzięki zabiegom hodowlanym została uszlachetniona i przystosowana do uprawy.

Ta uszlachetniona roślina pastwna posiada bardzo liczne zalety, a udaje się na wszystkich rodzajach gleby, z wyjątkiem bardzo lekkich lub bardzo mokrych.

Z chwili, gdy pracownicy naukowi IHAR decydują się na podjęcie prac hodowlanych w celu przystosowania do uprawy rośliny, która jest w stanie dzikim w całym kraju, praca zaczyna się od gromadzenia kolekcji wybranych roślin. Tak więc było i z komoniką: zgromadzone przede wszystkim populacje różnych biotopów komonicy z różnych okolic kraju. Zebrany „materiał” poddano obserwacji i ocenie, aby na tej drodze wyodrębnić najkorzystniejsze dla produkcji formy. W ten sposób uzyskano materiał wyjściowy, który następnie poddano selekcji przy równoczesnym oddziaływaniu środowiska kulturalnego, wytworzonego przez odpowiedni zabieg agrotechniczny na polach hodowlanych. Selekcja polegała na doborze roślin, dających możliwie największe plony zielonej paszy.

Komonica ma szereg pierwszorzędnych zalet, dzięki którym może wpły-

nać pomyślnie na rozwój bazy paszowej. Jest długowieczna: żyje 10—20 lat, a dzięki wczesnemu dojrzewaniu nasion i łatwemu ich osypywaniu się, może być uważana w praktyce za roślinę wiecznotrwałą. Takiej właściwości nie posiada bodaj żadna z naszych roślin łakowo-pastwiskowych, a w każdym razie żadna z tych, których nasiona możemy zbierać w masowej uprawie.

Doskonale przystosowana do naszych warunków klimatycznych roślina ta znosi mrozy do minus 25 st. C. bez okrywy śnieżnej; dobrze znosi suszę, a jedynie w pierwszych stadiach rozwoju — zanim zakorzeni się — jest wrażliwa na brak wilgoci. Jest też wybitnie odporna na choroby i szkodniki.

Jej wartość pokarmowa nie ustępuje lucernie, a przewyższa koniczynę czerwona. Nasiona komonicy nie dorównują plonom lucerny i koniczyny na glebach, dla tych roślin odpowiednich. Toteż komonica róż-

kowa ma największe znaczenie na glebach dla lucerny i koniczyny nieodpowiednich, a takich mamy wiele. Komonica jest paszą mlekopędną i nadaje masę żółtą barwę. Dobrze znosi zdeptanie i spalenie, skoszona dobrze odrasta, a wywiera też dodatni wpływ na żyźność i dobrą strukturę gleby.

Prócz zalet roślina ta ma i wady. Dużą wadą jest gorzki smak kwiatów, zielonka z komonicy koszona w czasie jej kwitnienia jest więc niechętnie zjadana przez zwierzęta, a na pastwisku kwitnąca jest przez nie omijana. Wadą też jest trudny zbiór nasion.

Ale większość wad komonicy umie my zaradzić skutecznie. Na zieloną paszę kosimy ją przed zakwitnięciem, na pastwisko spaszana jest nim zakwitnie. A trudności długiego okresu kiełkowania nasion pokonujemy, stosując wysiew na rozsadnik i dopiero z rozsadnika roślinki wysadzane są na pole. Sadzonkowanie daje poza tym dużą oszczędność nasion, co jest szczególnie ważne w okresie obecnym, kiedy to komonice wprowadzamy dopiero do uprawy i nasion mamy jeszcze mało.

Mgr Jerzy Luszczeński

Trzy powroty

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Odpierałem te zarzuty jednak bez szczególnego trudu. Sam się temu dziwiłem, ale przecież od przeszło roku brałem udział w robocie polityczno — wychowawczej naszej armii. W robocie tej poznaliśmy się naszej racji politycznej. Przekonałem się właśnie, że i w środowisku tak zdecydowanie wrogim argumentacja ta skutkuje.

Powiedziałem, że byłem sam. Ale moja samotność była tylko formalna. Za mną były nadludzkie zwycięstwa Czerwonej Armii, za mną była elementarna, podstawowa racja bytu naszego narodu.

Narodowi naszemu groził fizyczny śmiertelny niebezpieczeństwo. Znalazła się siła, która bije ten faszyzm, która jest już na progu ziem polskich, która gotowa jest naród nasz wyzwolić.

Jak karkołomną postawę polityczną muszę przyznać tacy, którzy nie widzą tej siły, chcą zaś rzekomo ratować naród nasz od faszyzmu!

Czterdziestu moich przeciwników, naganiętych przeze mnie o ich własny plan działania, o ich własną rację — nie umieli znaleźć nic innego, jak żalosną gadaninę o anglo-amerykańskim ultimatum, które by miało zatrzymać wojska radzieckie i...

I co? I zostawić Polskę hitlerowcom? Czy powierzyć Borowi rozprawianie się z hitlerowcami sam na sam?

Milknąć nagle zaczęli wileńscy inteligenci. Najbardziej zaczęli jeszcze się wysiliłi, żeby wyniszczyć jakieś kombinacje, jeszcze szpikowali mnie złośliwostkami, ale o dziwo! — mogłem sobie pozwolić na milczenie, na palenie papierosa.

Bo oto pojedynkę słowny przestał być walką czterdziestu przeciw jednemu. Wśród nich samych rozpaliła się dyskusja. Wśród nich samych wyskoczyły różnice zdań, znaleźli się tacy, u których zdrowy rozsądek nie przestał funkcjonować.

Polska Ludowa, której ogólną wizję mieliśmy z sobą z sieleckiego obozu, Polska reformy rolnej, Polska nacjonalizacji przemysłu, Polska przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, ta jedyna Polska, która może istnieć i rosnąć w naszej epoce — zaczęła tym realniejszą w głowie tego czy owego, im bardziej bzdurne stawały się hipotezy i zapewnienia najzacieklejszych „londyńczyków”.

Oczywiście, najdłużej trzymali się oni sprawy Wilna i Lwowa, sprawy wschodniej granicy Polski międzywojennej.

Zostali oni obaleni przez własnych kolegów, u których zdrowy rozsądek obudził dosyć elementarne poczucie sprawiedliwości: nie może być wolny naród, który gniebi inne narody. Taki był sens tego, co mówili najprzejrzystej, Inni poprzestawali na rozkładanie

ni ręk: trudno. Inni jeszcze wygrali swoim przewidywaniem: zmarnowali w swoim czasie okazję.

Nie, nie sądzić, że w tym spotkaniu przysporzyłem od razu Polsce Ludowej dwudziestu zwolenników. To nie nasz triumf dominował wtedy, to kłeska „ideologii” londyńskiej. Nie tyle ujęli oni ludźmi naszą rację, ile dostrzegli wreszcie nicost tego, w co usilowali wierzyć dotąd.



rys. M. Walentyńczyk

Zebrań się kończyło w absolutnym rewanżu. Znużony wyszedłem na balkon i tu do mnie doskoczył jakiś maleńki, nerwowy człowieczek, którego w dyskusji dotąd nie dostrzegłem. Chwycił mnie za rękę, zaczął szeptać:

— Proszę pana, w sekrecie panu powiem: jestem komendantem armii krajowej na województwo wileńskie. Przez dwa lata narażałem się co

dzień! I w jednym punkcie ma pan rację — to było ci obszarnictwo!

Ręka jego kurczowo zacisnęła się na mojej, oczy szaleńczo błysnęły. Miał nieduże wąsiki, należał do takich ruchliwych, niedużych mężczyzn, którym ta własna ograniczona przysparza ustawicznego podniecenia, takich dowódców — pasjonatów, których szczególnie boją się żołnierze w wojsku, tzw. „konusów”.

Mój rozmówca zajął mi w oczy: — Proszę sobie wyobrazić — ciągnął — po całym województwie się uganiam, pan wie, co to za piekło to było, tu czerwoni, tu Niemcy, tu litewska milicja, no to żonę musiałem zamienić w jednym takim dworze. To to było, pan wie, przy osobnym stole kazało jej podawać. Moje żonie i później rachunek się mnie przedstawia, koszty tej utrzymania! A ja, komu ja mam przedstawiać rachunek? Ze dwa lata karku nadstawiałem, kogo broniąc, prosząc pana, kogo broniąc?

Nasza rozmowa na tym się skończyła. Nerwowy „konus” nie składał żadnych szczególnych deklaracji, nie prosił o nic, nie wypytwał o nic. Dlatego więc przyskoczył do mnie na balkoncie.

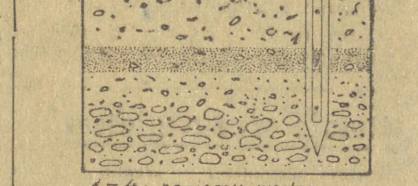
Dziwne, zaiste, są dusze ludzkie. Ja, pierwszy napotkany przezeń przedstawiciel nowego, wrogiemu mu ustroju — byłem mu potrzebny, aby się mógł po prostu, zwyczajnie wygadać z osobistej krzywdy, która musiała mocno mu dokuczyć, której zaś — ja wiem? duma? pycha? czy coś tam jeszcze nie pozwoliło mu powierzyć nikomu ze swoich. Więc podkomendnych! (D. a. n.)

to otrzymamy w zasadzie instrument pomiarowy Tokarskiego, nadający się do mierzenia wilgotności profilu glebowego. Przyrząd ten ma jeszcze dwie rurki metalowe, stanowiące zewnętrzna ochronę szklanej. Pomiaru wykonuje się przez wcześniejsze przyrząd pionowo w glebę, co ułatwia zewnętrzna rurka metalowa zakończona ostrzem.

Przed pomiarem mamy w szklanej rurce suchy niebieski chlorek. Gdy przyrząd zagłębi się na pół metra w ziemię, przez otwórki w rurkach dostaje się do „naboju” w rurce szklanej para wody glebowej, w ilości zależnej od stopnia nasycenia gleby na danym poziomie. W wyniku — odpowiednia ilość niebieskiej substancji zmienia kolor na różowy i po wyjęciu szklanej rurki z gleby widać, że pierwotnie niebieska substancja jest teraz na dłuższych lub krótszych odcinkach w różnych miejscach rurki odbarwiona na różowo.

Długości tych odbarwień, wymierzono w milimetrach, odpowiadają określonym procentom wilgoci. Wyniki tak przeprowadzonych pomiarów, wedle pewnej metody naniesione na papier, pozwalają uzyskać obraz rozmieszczenia wilgotności w danym przekroju glebowym.

Abym zorientował specjalistę co do danych wód glebowych, ich zasobów i ruchów w profilu, trzeba w grunt wetknąć stosowną ilość hydrometrów Tokarskiego. Użytkownik pomiaru, dając agronomowi możliwość OCENY WARTOŚCI GLEBY DLA DANEGO RODZAJU UPRAWY, WZGLĘDNIE POZWOLI OKREŚLIĆ, CZY I JAKICH ZA BIEGOW POTRZEBUJE DANA GLEBA, W POSTACI NP. DRENOWANIA. KANAŁÓW NAWADNIAJĄCYCH ITP.



Hydrometr kolorymetryczny, pomysł prof. dr J. Tokarskiego, wetknięty w glebę.

Wyniki uzyskuje się tu pewnie i szybko, w sposób prosty, za pomocą aparatu prymitywnej budowy. Ich działanie zostało już laboratoryjnie i w terenie wielokrotnie sprawdzone. Przyrząd prof. Tokarskiego jest prosty i tani, niezawodny w użyciu i łatwy w obsłudze. Daje on fachowemu agronomowi jeszcze jedną naukową podstawę do doskonalenia metod uprawy roli w Polsce.

E. Białoborski

SPRAWY WARSZAWSKIE

W lecie o zimie

JAK w tym sezonie zimowym funkcjonować będzie centralne ogrzewanie? Pytanie to bynajmniej nie jest przedwczesne. Najwyższy już czas na remonty kotłowni i instalacji centralnego ogrzewania, od których rzetelnego i terminowego wykonania zależy przecież zabezpieczenie naszych mieszkań przed chłodem. A w tej dziedzinie mamy już smutne doświadczenia, zwłaszcza zeszłoroczne.

Powołanie przez Stołeczną Radę Narodową przedsiębiorstwa „Ciepłowne Miejskie” miało na celu usprawnienie gospodarki ciepłowniczej, którą uprzednio zajmowały się Miejskie Zarządy Budynków Mieszkalnych. Nowe przedsiębiorstwo, które powstało zaledwie przed kilku miesiącami, przejęło już ponad 500 warszawskich kotłowni.

I... „historia się powtarza”. Tak jak w latach ubiegłych remonty kotłowni nie przebiegały najlepiej. Wykonano dotychczas drobne remonty i naprawy tylko w 180 kotłowniach, a w 76 dopiero przystąpiono do robót. Nie rozpoczęto natomiast w ogóle drobnych remontów w 255 kotłowniach i remontów kapitalnych w 60. W 20 kotłowniach osiedlowych dyrekcja BOR nie usunęła jeszcze „długoletnich” usterek.

Przedsiębiorstwo ciepłownicze tłumaczy opieszale tempo remontów brakiem w zaopatrzeniu materiałowym. O ile jednak Prezydium S.R.N. pomoże w uzyskaniu potrzebnych materiałów — remonty zostaną wykonane w terminie tzn. do 30 września.

Prezydium obiecało swą pomoc i niewątpliwie obietnicę dotrzyma. Czy jednak „Ciepłowne Miejskie” zdoła nadrobić powstałe zaległości? Zapewnienia kierownictwa tego przedsiębiorstwa znaleźć odbicie w zwiększonym wysiłku jego załogi a w szczególności wszystkich brygad remontowych. (a.u.)

RADIO

na dzień 17 lipca 1954 (sobota)

Program I — na fal 1322 m.
Z przyczyn technicznych nadawanie programu I rozpoczyna się o godz. 15.20.
Program dnia 15.20 Wład. 20.00, 15.25 Dł. 15.55 Transmisja z uroczystości Otwarcia II Ogólnopolskiej Spartakiady Zrzeszeń Sportowych. 16.35 Utwory kompozytorów polskich. 17.00 „Z życia Zw. Radz.” 17.30 Konc. rozrywk. 18.20 Ułubione mel. 18.40 „Korespondencje sportowe donoszą”. 18.50 „Przy sobiebie po robocie”. 20.30 Muz. tan. 21.40 „Dzień dobry Toporna” — ode. pow. J. Kurka. 22.00 Dziennik sportowy. 22.10 Muz. tan. 22.30 Z cyklu: „Twórcy operetek” — Robert Planquette. 23.05 Muz. tan.

Program II — na fal 367 m.
Program dnia 7.43 13.05. Wład. 5.05 6.00 7.00 7.50 12.04 14.00 18.15 21.30 23.55.
5.25 Muz. rozrywk. 5.40 Muz. 5.48 Gimn. 6.15 „Z piosenki do pracy”. 6.30 Kal. Red. 6.37 Ryszard Elieberg — Przez pola i lasy — suita. 7.15 Muz. popul. 8.00 Utwory Fr. Lehara. 8.30 Dł. Dzieci starszych i młodzieży. 9.00 Polska muzyka popularno-rozrywkowa. 9.30 Konc. solistów. 10.00 Muz. rozrywk. 10.55 Konc. 11.30 Muz. i Aktualn. 12.10 Polska muz. rozrywk. 13.00 Przew. 13.10 Przegląd prasy stołecznej. 13.15 Konc. 14.10 Maklakiewicz — frag. z baletu „Złota kaczka”. 15.00 Muz. 15.25 Tańce polskie. 17.00 Dł. Dzieci. 17.30 „Na warszawskiej fali”. 18.00 Ze sportu. 18.05 Kunneke — Wianki melodi z operetki „Szczęśliwa podróż”. 18.00 Transmisja z II połowy meczu piłkarskiego CWKS — Gwardia (Warszawa) 19.25 Reportaż literacki. 19.45 Gra Ork. Tan. 20.30 Transmisja dyskusji przed mikrofonem z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Warszawie na temat energii atomowej. W dyskusji biorą udział: prof. dr M. Dąbysz, minister dr J. Kąkol-Suchy, prof. dr J. Złotowski i red. M. Białkowski. 21.00 „Jak myślisz dla swego synka żony szukała”. 21.45 Wład. sport. 21.50 Muz. 22.00 „Przy sobiebie po robocie”. 23.00 Dł. Dzieci. 23.10 Polska muzyka popularno-rozrywkowa. 23.30 Dł. Dzieci. 23.45 Wład. sport. 23.55 Muz. 24.00 „Przy sobiebie po robocie”.
Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i świat”.

Nad Zalewem Szczecińskim W Podgrodziu dzień jest za krótki

Zmierzanie zaczęło się od tego, że główna atrakcja Podgrodzia — prawdziwa kolejka — „nawalila”. Coś tam popuło się wewnątrz parowozu i od kilku dni zamarł ruch na czterokilometrowej linii, opasującej wąskimi torami miasteczko młodzieży.

Cichy i pusty stoi Dworzec Główny. Zamknięta na cztery spusty kasa biletowa. Nie ma w poczekalni, na peronach i w świetlicy dworcowej tłumy podróżnych. Nie zobaczysz nigdzie dziecięcej, lecz bardzo poważnej twarzy zawiadowcy stacji, nie wyłoni się nagle z pokoju służbowego czerwona czapka młodzieźni dyżurnego ruchu.

— A tak było przyjemnie sprządać, czy wszyscy pasażerowie mają bilety, czy nikt nie jedzie „na gapę” — wzdycha mała Janinka z Warszawy, wspominając swą służbę konduktorki.

Deszcz — to drugi, choć nie mniej ważny powód utraty pasażerów Podgrodzia. Raz mży drobniutkimi kropelkami, to znów leje rzęsiste, bez przerwy, jakby się uważał, jakby chciał zrobić na złość.

Ala oto krople spadają coraz rzadziej i rzadziej, rozuwają się chmury, niebieszczy woda.

— Służbaa morską! — dobiega spośród domków głośny okrzyk.

I wkrótce woda Zalewu Szczecińskiego barwi się kolorowymi, wydłżonymi plamami jaskół. Na nich młodzi marynarze, w białych czapkach, granatowych mundurkach, w

pasach korkowych, wypływają na „szerokie”, bo aż do granicznych... palików sięgające wody Zalewu.

Funkcję kapitana flotyli morskiej pełni tu instruktor Sergiusz Mielnik — w „cywilu” student Szczecińskiej Akademii Medycznej.

Po ćwiczeniach praktycznych, po powrocie na brzeg — krótki, ale surowy egzamin. Stopnie marynarskie? Małgosia Kowalska z VII klasy z Warszawy wymienia je bez zająknięcia: marynarz, starszy marynarz, mat, bosman...

Malutki listonosz z wielką czapą pocztową nad zadartym nośkiem poważnie omija szeroko rozlane na ulicach kałuże. Ale nie tak to łatwo patrzeć pod nogi i jednocześnie, wśród jednakowych prawie domków, odnaleźć ten właściwy.

Staszek Gumowski szuka domku nr 6. Za chwilę już pyta: — Czy tu mieszka Michał Sienicki? Mam dla niego paczkę.

Michał z zadowoleniem odbiera ją z rąk Staszka, opłaca i podpisuje powitowanie.

Z odcinkiem doręczenia wraca mały listonosz na pocztę w Al. Stalina. Praca tu aż wra. Służba pocztowa przynosi wybrane ze skrzynek listy od 1000 mieszkańców Podgrodzia, według wskazań kierowniczkę stempluje je, segreguje i przygotowuje do wysłania. Dzięki nim rodzice z całej Polski dowiedzą się, co robią ich dzieci w miasteczku, czy są zdro-

we i zadowolone z pobytu w Podgrodziu.

Należą chętnie do kół zainteresowań. Jest ich tyle, że dla każdego... znajdzie się coś odpowiedniego. Coś, co każdego z nich pociąga. Np. na piękne, różnokolorowe ławeczki i balony, na wykonanie modeli okrętów stracił sporo czasu miłośnik kółka szkatułkowego i lotniczego. Jurka Frankowski z Warszawy i jego kolegi pochłonęli całkowicie umocowanie żebra w modelu wieży wysokości napięcia. W pracowni młodego plastyka grupuje się wielu entuzjastów rysunku, rzeźby, wycinanki. Pod kierunkiem Marii Gołębiewskiej, absolwentki liceum plastycznego, Lucynka Deptuszczyńska wycinała w glinie głowę górala, a Janusz Polaski — statek. A kierowniczką Stefania Skoczylas chodzi z młodymi przyrodnikami na działkę doświadczalną. Mają tam oni zajęcia praktyczne — wyrabiają perz, przygotowują działkę do doświadczalnego sadzenia ziemniaków, przeprowadzają selekcję nasion, robią próby szczypania pomidorów na krzakach ziemniaków.

Raz... dwa... raz... dwa... — głośno liczy i klaszczy w dłonie młoda dziewczyna w szarych spodniach i zielonym sweterku. To Basia Loth, absolwentka liceum choreograficznego uczy zespół baletowy tanców śląskich — „Zajęczka” i „Owczarzyka”, kaszubskiej „Laury” i staropolskiego poloneza.

Sala kinowa (deszcz znowu zaczął padać) zamienia się w stadion sportowy. Pod kierunkiem Wandy Nowak, studentki AWF, przygotowuje się tu do pokazów gimnastycznych na 22 Lipca grupa 200 dziewcząt...

Można by jeszcze wiele zajęć i służb wliczyć, które pochłaniają czas młodych mieszkańców dziecięcego miasta. Ze w ogóle tego rodzaju zajęcia są organizowane — to dobrze. Jednak, jeśli przejść się podgródziąską Al. Stalina, pospacerować na Placu Konstytucji, czy ul. Młodej Gwardii, wszędzie spotkać można wciąż chyba nazywać zajęte, wciąż śpieszące się dzieci. Nic więc dziwnego,

Sklep spożywczy na Siekierkach nie będzie zamknięty

Dyrekcja MHD — Południe chciała zamknąć jedyny sklep spożywczy na Siekierkach, tłumacząc swą decyzję czterokrotnie powtarzającymi się tam mankami spowodowanymi rzekomo brakiem zaplecza. Wątpimy, czy tak było naprawdę, gdyż w dzielnicy Wilanów jest kilka sklepów bez zaplecza, które pracują bez mank.

Dyrekcja MHD — Południe miała zresztą zamiar budować zaplecze. Przywieziono nawet cegły i cement, ale losem budulca nie interesowało się tej pory. Mieszkańcy nie dali za wygraną. Byli przecież zadowoleni z zaopatrzenia i pracy sklepu. A poza tym był on jedynym sklepem w tej branży. Postanowili więc własnymi siłami wybudować zaplecze.

Około 50 mieszkańców Siekier z przewodniczącym komitetu blokowego, Kuną na czele przystąpiło o godz. 6 do pracy. Pracowano na zmianę do godz. 20. Rezultatem było gotowe zaplecze. Pozostało jeszcze skończenie sklepienia, które zrobiono następnego dnia, a potem wybito drzwi do sklepu.

Warto zaznaczyć, że mieszkańcy Siekier odnieśli się z wyjątkowym zrozumieniem do tej sprawy pracując bardzo ofiarnie, wyszukując na podwórkach potrzebne szyny, ofiarowując wapno, cement i cegły. Wydatną pomoc przy budowie okazał także wiceprzewodniczący Prezydium DRN-Wilanów, Burny.

9-piętrowy hotel ożywi ul. Kruczą

Koparki i spychacze odwalają grudy ziemi. Nad wykopem już przygotowuje się urządzenia pomocnicze potrzebne przy budowie. Roboty ziemne niedługo zostaną zakończone, a w sierpniu znacznie się betonowanie wielkich ław fundamentowych pod nowy hotel w Warszawie — przy ulicy Kruczej.

O „martwocie” ulicy Kruczej, o tamtejszych pustce w godzinach popołudniowych i wieczornych, sporo już krytycznych uwag wypowiedzieli mieszkańcy Warszawy. Projektanci postanowili teraz poprawić swoje dawne błędy w myśl przysłowia „Lepiej późno, niż wcale”.

Przy ul. Kruczej, między Hożą a Wspólną w ciągu najbliższych dwóch lat wyrosnie olbrzymi hotel-kombinat. Będzie to jeden z największych tego typu obiektów nie tylko w Warszawie, ale w ogóle w Polsce.

Hotel przy Kruczej będzie miał 9 pięter wysokości, boczne skrzydła będą nieco niższe — 6-piętrowe. W kilkuset pokojach znajdzie pomieszcze-

nie ponad 700 podróżnych (Pokoje — dla wygody gości — będą przeważnie jednoosobowe). W każdym „numerze” — pokój goście otrzymają umywalnię, telefon i t.d.

Na parterze wielkiego gmachu — przy głównym holu wodociąg od ul. Kruczej — powstanie sala recepcyjna, w bocznych pomieszczeniach duża restauracja i kawiarnia. Hotel otrzyma też kilkanaście rozmaitych warsztatów rzemieślniczych dla obsługi podróżnych.

Projektantem hotelu, który ma „ożywić” ul. Kruczą, jest inż. arch. Bienkowski. (dr)

WYGODNI

Na Wiśle przy moście Poniatowskiego jest basen pływaków. Pisano nawet o nim w prasie, że można tam zadowalać na kartę pływaków, a nawet nauczyć się pływać. Właśnie nauce.

Kursy pływania odbywają się tam codziennie od 9-10 i od 13-14. Czy zarząd pływali uważa, że wszyscy pracujący już umiają pływać?

Gdy zwróciłem się z zapętanem, czy po godz. 15 będzie jakiś kurs, odpowiedziano mi, że nie. Po raz było mi, abym wrzucił urlop na 3 tygodnie i uciekał na ranny kurs. Powiedziano mi również, że po południu instruktorzy uczą, lecz prywatnie. Ja chcę na urlop wyjechać nad morze, przed-

ze przy tylu zajęciach czas leci tak szybko, że dzień jest za krótki.

Nad właściwym zorganizowaniem życia tego pierwszego w Polsce eksperymentalnego miasteczka harcerskiego pedagogzy biedzą się już od dwóch lat, tj. od chwili powstania Podgrodzia.

I teraz również dyrektor pedagogiczny Sławiński, jego zastępcą Wardecki i pozostali wychowawcy dyskutują często i burzliwie nad tym, w jaki sposób najlepiej wykorzystać czas, jak połączyć z beztróską zabawą naukę, jak zorganizować odpoczynek.

Wszystkie te sprawy kierownictwo omawia z młodzieżowym samorządem harcerskim — Radą Miasteczka. Wspólnie też omawiają plany zajęć i różnych imprez. I właśnie o to chodzi, by wspólnie też zastanowili się nad tym, aby w tym pośpiechu, wśród przepelniających dzień rozlicznych zajęć nie nikła gdzieś piosenka i śmiech, nie znikł radośny, głośny śmiech.

BERNA BAKOWSKA

w reporterskim SKRÓCIE

POD SAMOCHODEM

Kazimierz Maliszewski, zam. w Milanówku, wszedł na jezdnię ul. Mokotowskiej w pobliżu Placu Trzech Krzyży. W chwili, gdy znajdował się już na drugiej części jezdni, wpadł na niego jadący lewą stroną samochód osobowy, który miał w tej chwili stojące po bokach ulicy taksówki.

Przechodnie odwrócił nieprzytomnego Maliszewskiego do nogi. Rannego kierowcę lewej nogi, ranę ciętą twarzy i ogólnie potłuczenie.

Zwrócić należy uwagę, że na wąskiej ulicy Mokotowskiej, gdy zjadające w jedną stronę samochody mijają się, jadą już po niewłaściwej stronie ulicy, co stwarza duże niebezpieczeństwo i może wywołać wypadki. Zastanowić by się więc należało, czy nie wprowadzić na tej ulicy zakazu mijania się pojazdów, jadących w jedną stronę.

Zakwitają proporcami maszyny i biurka

Warszawa zaciąga Warty 10-lecia

Uroczysty, przedświąteczny nastrój panuje we wszystkich warszawskich zakładach pracy. Przy stanowiskach roboczych w fabrykach pojawiają się czerwone proporce Warty 10-lecia, do rad zakładowych i komitetów partyjnych wpływają indywidualne i zbiorowe zobowiązania robotników do uczczenia Święta Odrodzenia.

W Warszawskiej Fabryce Przyrządów i Uchwytych zgłoszono już 224 konkretne zobowiązania. Np. młodzież czteroosobowa, tłumacząc swą decyzję czterokrotnie powtarzającymi się tam mankami spowodowanymi rzekomo brakiem zaplecza. Wątpimy, czy tak było naprawdę, gdyż w dzielnicy Wilanów jest kilka sklepów bez zaplecza, które pracują bez mank.

Dyrekcja MHD — Południe miała zresztą zamiar budować zaplecze. Przywieziono nawet cegły i cement, ale losem budulca nie interesowało się tej pory. Mieszkańcy nie dali za wygraną. Byli przecież zadowoleni z zaopatrzenia i pracy sklepu. A poza tym był on jedynym sklepem w tej branży. Postanowili więc własnymi siłami wybudować zaplecze.

Około 50 mieszkańców Siekier z przewodniczącym komitetu blokowego, Kuną na czele przystąpiło o godz. 6 do pracy. Pracowano na zmianę do godz. 20. Rezultatem było gotowe zaplecze. Pozostało jeszcze skończenie sklepienia, które zrobiono następnego dnia, a potem wybito drzwi do sklepu.

Warto zaznaczyć, że mieszkańcy Siekier odnieśli się z wyjątkowym zrozumieniem do tej sprawy pracując bardzo ofiarnie, wyszukując na podwórkach potrzebne szyny, ofiarowując wapno, cement i cegły. Wydatną pomoc przy budowie okazał także wiceprzewodniczący Prezydium DRN-Wilanów, Burny.

Warto zaznaczyć, że mieszkańcy Siekier odnieśli się z wyjątkowym zrozumieniem do tej sprawy pracując bardzo ofiarnie, wyszukując na podwórkach potrzebne szyny, ofiarowując wapno, cement i cegły. Wydatną pomoc przy budowie okazał także wiceprzewodniczący Prezydium DRN-Wilanów, Burny.

Przy ul. Targowej 81a stoi barak, a właściwie jego resztki. Barak ten był własnością PO „Służba Polsce”. Miesiąc się w nim biura i mieszkanie pracowników SP. Po otrzymaniu nowego pomieszczenia, biura zostały przeniesione, a barak, częściowo zamieszkały przez lokatorów, przejął Stołeczny Zarząd Budynków Mieszkalnych. Wtedy to właśnie zapadła decyzja rozebrania baraku. W tym celu został on oddany do dyspozycji Dyrekcji BOR Praga Północ, która miała przeprowadzić rozbiorę.

W rezultacie zamieszkał w baraku lokatorzy, pozabawieni są światła, wody i ubikacji, do której muszą chodzić teraz na... dworzec wileński. Niemniej puste pomieszczenia po biurach, przylegające do lokali mieszkalnych, zamienione zostały przez przedsiębiorstwo w zamieszkaną „melinę”, w której m. in. pije się wodę.

Barak stał się obiektem wizytacji różnego rodzaju komisji, które, jak dotąd, nie dały rozwiązania tej sytuacji nie postanowili.

A mieszkańcy się męczą... Jak długo jeszcze?...

(a)

Okruchy Stolicy

Znaczek za 60 groszy kupiłem zatem aż w urzędzie pocztowym. (S.G.)

MOŻNA KUPIĆ

Podobno wszystkie łódzkie Ruchowiny powinny mieć znaczki pocztowe. Drobna statystyka z jednego dnia. Pierwszy klocek — są tylko znaczki skarbowe po 3 i 5 zł. Drugi — klocek — mamy znaczki tylko po 40 i 45 gr, bo takie dostaliśmy z poczty.

Trzeci klocek — na razle znaczki nie ma. —

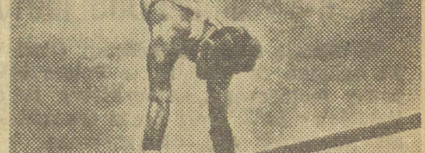
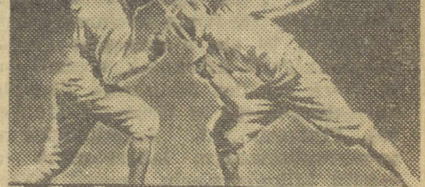
NIEWŁAŚCIWY ZWROT

Drogi mój „Życiu”. Proszę Cię, zwróć uwagę „Dużemu Życiu” na pewien zwrot w artykule „Polski teatr w Paryżu”. Mieszczonego w numerze z dnia 13 am. — „Młody narodowy festiwal sztuki dramatycznej” urządzony jest po raz pierwszy przez miasto Paryż.

Wprawdzie nie pochodzę z „miasta Paryż”, jednak zwrót ten nie wydaje mi się właściwy. — Czytelniczka.

Znaczki sportowe na Spartakiadę

II OGÓLNOPOLSKA SPARTAKIADA



Na II Ogólnopolską Spartakiadę, która rozpoczyna się 17 bm., Mm. Poczta i Tel. wprowadza do obiegu nową serię znaczków sportowych złożoną z następujących wartości: 60 gr i 1.55 zł. — „oszczepnicy”, wg projektu Kazimierza Malla; 25 gr „szermierka” i 60 gr „gimnastyka” (dwa ostatnie — na zdjęciach) wg projektu L. Jagodzińskiego oraz 1. — „bieg sztafetowy” wg projektu H. Przędzińskiego.

Pierwsze dwa znaczki opatrzone są emblematem z napisem „Lipiec 1954”. Cała seria zostanie wykonana w formacie 31,5x39,5 mm. (Z.R.)

Nowości Wydawnictwa „SKRY”

ALMANACH LITERACKI

Przegląd najcenniejszych osiągnięć młodych literatów za rok 1953. Przedmowa Igora Nowiny.

Str. 436

zł 12.70

A. Fiedler
WYSPA ROBINSONA
Pełna przygoda powieść o łosach rozbicia, który z pirańskiego statku dostaje się na bezludną wyspę.
Str. 260

J. Stawiński
HERKULESY
Powieść z życia studentów Akademii Medycznej.
Wydanie II
t. I i II, str. 344

S. Matysławski
SZPAK PAK WIOSENNY
Pasjonująca powieść o pięknej postaci rosyjskiego rewolucjonisty.
E. Bauman
Str. 440

B. Polewoj
LUDZIE NASZYCH CZASÓW
Opowiadania o bohaterstwie pracy ludzi radzieckich na wielkich budowach.
Str. 328

B. Polewoj
OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU
Powieść o radzieckim lotniku Mirosławie.
Wydanie VI
Str. 408

J. O. Curwood
WŁOCCZY POŁNOCY
Powieść o przygodach i przyjaźni psa i niedźwiedzia.
Str. 192

J. Meissner
W RAKI
Wzniesienie znaną powieść z życia burków w Polskim Ratowniczym Ośrodku.
Wydanie II
t. I i II, str. 440

OPOWIADANIA
Zbiór opowiadań najwybitniejszych postępowych prozaików francuskich: Aragon, Gamarra, St. Vercors i in.

Str. 172

zł 5.10

Krem NIVEA
dla każdej cery
przy każdej pogodzie

Młasto — wsi

Żniwne ekipy

olsztynskich lekarzy

W okresie gorących dni w rolnictwie, wzmoczonej pracy ekip łączności miasta ze wsią, troskliwej opiece lekarskiej w PGR, spółdzielniach produkcyjnych zapewnia ruchome ekipy lekarskie. W ub. niedzielę w gospodarstwie PGR Trinkusek spędził cały dzień lekarze miejskiego ośrodka specjalistycznego w Olsztynie. Dr Letza, Prokurator, Szyszkiewicz w zaimprovizowanym laboratorium udzielili kilkudziesięciu porad lekarskich. Najliczniejsze „żniwa” dnia przypadły w udziale Dr Szyszkiewicz, która wykonała 60 zabiegów dentystrycznych.

Ekipa miejskiego ośrodka specjalistycznego złoży podobne wizyty w czasie żniw i innym spółdzielniom produkcyjnym i PGR w okolicy. (zb)

Ogólnopolski raid motorowy X-lecia

«Rewię» ponad 300 motorów oklaskiwali olsztyniacy

W ubiegłą środę mieszkańcy Olsztyna oglądali największą w Polsce imprezę motorową „Motocyklowy Raid Patrolowy LPZ” oraz Zjazd Gwiazdysty powiatów woj. olsztynskiego.

Na plac gen. Świerczewskiego w godzinach rannych punktualnie o wyznaczonym czasie przyjeżdżają i meldują się u sędziego zjazdu zespoły powiatowe LPZ przywożąc ze sobą zobowiązania produkcyjne i organizacyjne. Zobowiązania te zostały wręczone patrolowi ZS Ogniwo, który powoził go do Lublina i tam doręczył na uroczystościach X-lecia.

Imponująco przedstawiał się widok stu kilkudziesięciu motocykli uszeregowanych na placu. Po obliczeniu punktów kierownictwo zjazdu ustaliło wyniki. I tak na 11 zespołów pierwsze miejsce zdobył zespół z Węgorzewa osiągając 25 pkt. dodatkich przed Morągą 5 pkt. dod. i Biskupcem 0 pkt. Dalsze miejsca zajęły w kolejności Lidzbark, Pasiek, Nowe Miasto, Giżycko, Działdowo, Ostróda, Kętrzyn i Barczewo. Wszystkie te zespoły otrzymują cenne upominki i dyplomy z Zarz. Woj. LPZ.

W godzinach popołudniowych na punkt kontrolny wpadają patroli rajdowi. Pomimo spadającego deszczu widok znanych wszystkim miłośnikom sportu motorowego sylwetka naszych mistrzów wywoływał wielkie zainteresowanie. Szczególną uwagę zwracał patrol kobiety LPZ składający się ze znanych zawodniczek Kobusowej, Jezierskiej i Marszałkowej.

A oto i nasi olsztynscy zawodnicy meldują się na mecie. Bukiety kwiatów, uściski rąk, pytania...

„Jak się jedzie kole. Matraci — pytamy kierownika patrolu. — Jak do tej pory zupełnie dobrze. Trasa z powodu ulewnej deszczu ciężka, lecz pokonał ją bez punktów karnych. Będziemy starali się dojechać w peł-

Każda godzina decyduje

Trzeba natychmiast zlikwidować niedociągnięcia w pomocy żniwnej dla PGR

Codziennie do WRZZ w Olsztynie nadchodzi dalsze zgłoszenia osób do pomocy PGR w pracach żniwnych. Do 14 bm. wpłynęło już ponad 1300 zgłoszeń. Najliczniej zapowiedzieli swój udział w akcji żniwnej kolejarze, którzy pracować będą w PGR Łabędziowo w pow. bartoszyckim. Ponad 80 ludzi zgłosiła Woj. Rada Narodowa.

Nie wszystkie jednak instytucje olsztynskie doceniają wagę tegorocznej kampanii żniwnej. Jednym z takich niechętnie przystępujących do udziału w żniwach jest WZGS w Olsztynie. Żałoga tej instytucji liczy po-

nad 160 osób, a do pomocy PGR wystawiano zaledwie 10 osób.

Również olsztynskie instytucje handlowe nie doceniają w pełni znaczenia terminowego sprzętu zboża. Dowodem tego jest, że ZSS zgłosił zaledwie 3 osoby i to na jeden turnus. Niewiele chęci w pomocy żniwnej wyraża PSS. Niewątpliwie winę tego stanu rzeczy ponosi i WRZZ, która za późno przesyłała zawiadomienia.

Podobnie jak w latach ubiegłych tak i obecnie olsztynskim PGR pomocą ekipy robotnicze z Warszawy. Do 3 zjednoczeń orneckiego, olsztynskiego i ostródzkiego poczwasy od 24 bm. przybywa ponad 2450 osób ze stolicy oraz poważna liczba studentów. Ludziom tym należy więc zapewnić należyłą opiekę, przygotować miejsca na noclegi oraz zabezpieczyć wyżywienie. Tymczasem nie wszystkie zespoły mimo, że mają doświadczenia z lat ub. podeszły do tej sprawy z należytym zrozumieniem. Zorganizowana ostatnio przez WRZZ kontrola pomieszczeń do przyjęcia ekip wykazała w wielu zespołach PGR poważne braki. Największe zanotowano w powiecie węgorzewskim.

W zespole Żabina na jednego członka przypada ponad 30 ha zboża do ścięcia. Dyrekcja chociaż wiedziała o tym nie przygotowała się na przyjęcie ekip z miasta. W gospodarstwie

Rutkowie należącym do tego zespołu przyjezdnych nie ma gdzie zakwaterować, a w Banlach Mazurskich dopiero na interwencję władz powiatowych zaczęto zwozić deski na łóżka. W zespole Łojdy dyrekcja mimo, że sama nie podołała w sprzecie żniw nie złożyła wniosku na zapotrzebowanie pomocy z miast.

Nie przygotowały się również do przyjęcia robotników niektóre powiatowe wydziały handlowe. W PGR Gąliny z braku kotłów do gotowania, obiady sporządza się w zbieranych po zespole miskach.

Żniwa w naszym województwie nie weszły jeszcze w fazę decydującą, toteż wspomniane niedociągnięcia można jeszcze usunąć. Ale do likwidacji tych braków należy przystąpić natychmiast, bowiem każda godzina jest decydująca. (oz)

Jeszcze o remontach

Dobrze pracuje brygada z «Warmii»

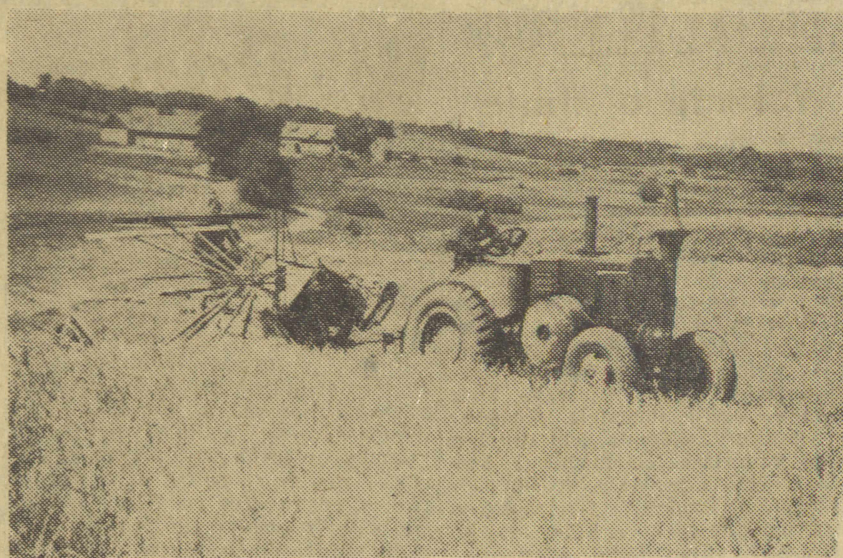
(I) Niepoślednią rolę w akcji remontowo-budowlanej na terenie naszego miasta odgrywa spółdzielnia „Warmia”, która obok spółdzielni „Instalator” uzupełnia przeciężony robotami remontowymi aparat MPRB i MZBM.

W br. „Warmia” przeprowadziła ok. 170 remontów, nie licząc innych robót, przyjętych od różnych zleceńodawców, w tym ok. 20 większych obiektów budowlanych.

Z poważniejszych inwestycji spółdzielnia wykonała i oddała do użytku kino letnie na 300 osób przy zbiegu ulic Chopina i Waryńskiego na Zatorzu.

Największym z budowlanych przez nią obiektów jest remiza przy ul. Waryńskiego. Zakończenie jej przewiduje się w roku przyszłym. Wykonywane przez spółdzielnię remonty domów i mieszkań są bardzo rozmaite. Wchodzi tu w rachubę remonty kapitałowe murów i dachów, zakładanie instalacji elektrycznych oraz naprawy bieżące, jak np. zamiana drzwi i okien, reperacja podłóg, budowa pieców, roboty szklarskie itd.

Sprzęt jęczmienia ozimego



PGR — Ramty pow. Ostróda (woj. olsztynskie) przystąpiły do zbioru jęczmienia ozimego.

Na zdjęciu: Traktorzysta Tadeusz Toński ze swoim bratem Władysławem koszą jęczmień ozimy przy pomocy snopowiązałki.

Fot. — CAF

Murarskie słowo

«Obiekt «4P» - wykonano zgodnie z zobowiązaniem

Nie było przerwy w robotach. Żałoga budowy Nr. 121 nazajutrz po majowym święcie podjęła na nowo swój czyn. Stając na warchach 1-majowych postanowiono bowiem przyspieszyć termin oddania jednego z 3 budujących się obiektów.

Na budowie 121 pierwszy raz byliśmy przed dwoma miesiącami. Pod przyszłe 3 bloki kopano fundamenty, a mury obiektu „4P” wylany były dopiero spod ziemi. Wykonanie budynku w myśl podpisanego zobowiązania miało przyspieszyć o 5 dni przed terminem i ukończyć na 26 lipca br.

Kiedy byliśmy tam przed kilku dniami kończono właśnie realizację swego zobowiązania. Na budynku „4P” kołysała się już tradycyjna wiecha — znak, że budowę zakończono. Kierownik budowy informował nas, że czeka obecnie na komisyjny odbiór budynku, by w rubryce „oddany do użytku” zanotować: Obiekt „4P” — izb 8 zgodnie z zobowiązaniem wykonano.

Murarze, cieśle przeszli obecnie do pracy na pozostałych dwóch budynkach. Przy jednym z nich mury podciągnięto już pod pierwsze piętro, przy drugim — pod drugie. Przy budowie wspomnianych trzech bloków mury na ostatnich piętrach wykonane bę-

dą z siporexu, a zaraz po zakończeniu robót otynkowane. Cieśla Makrucki, który osiągnął ostatnio 202 proc. normy, Grabowski, murarz legitymujący się wynikiem 187 proc. normy i pozostali pracują przy ukończeniu dwu pozostałych obiektów. Przypadać trzeba, że tempo robót dale jest szybkie. Zdługość w podpisanej umowie o długookresowym współzawodnictwie pracy i w odpowiedzi na apel budowlanych Warszawy wywołują do uczczenia Święta 22 Lipca — żałoga budowy 121 postanawia przyspieszyć oddanie 2 dalszych obiektów o 1 dzień przed terminem, czyli na dzień 30 października br. (zb).

Przegląd naszego dorobku

Olsztyn — na wystawie w Lublinie

Niewiele już dni dzieli nas od otwarcia Centralnej Wystawy Rolniczej w Lublinie, na której przedstawiony zostanie dziesięciolecie dorobek naszego kraju w tym zakresie. Do Lublina napływają już z całej Polski materiały obrazujące osiągnięcia naszego przemysłu, rolnictwa i innych dziedzin gospodarki narodowej. Na wystawie nie zabraknie m. in. woj. olsztynskiego, słynącego z rybołówstwa, lasów oraz bazy hodowlanej.

W specjalnie przygotowanym pawilonie znajdują się okazy drzewne lasów olsztynskich, takie jak dąb, świerk i wysokogatunkowa sosna. Dostarczył je Rejon Lasów Państwowych. Centrala Rybna przygotowała cztery wspaniałe akwarium z najrozmaitszymi okazami ryb z jezior mazurskich. M. in. zwiędzający obęzłą poszczególnie fazy wylęgu ryb przy pomocy najnowszych aparatów oraz sposoby zarybiania jezior. Najliczniej zademonstruje swą gospodarkę rybą, produkujej doświadczenia zespół rybacki Śwaderki.

Nie zabraknie też na wystawie osiągnięć rolnych i hodowlanych. Cieszący się dużymi osiągnięciami PGR Orliniec pokaże racjonalnie prowadzone plodozmiany oraz najnowsze sposoby uprawy gleby przy po-

mocy maszyn. Z hodowli bydła na wystawie znajdzie się jedna z lepszych przystosowanych do terenów nizinnych mazurska rasa krów.

Wśród licznie występujących osiągnięć gospodarczych na wystawie znajdują się również wyroby regionalne. CPLIA przygotowała na wystawie warszawskie ludowe tkaniny, nakrycia na stoły, serwetki i firanki. (oz)

Lato... w Artosie

— Humor, piosenka, iluzja i satyra — oto zapowiadany na afiszach program bawiącego u nas w poniedziałek 12 bm. wrocławskiego Artosu.

Humor wprawdzie nie dopisał, satyra również. Sytuację ratowały natomiast liczne piosenki, których wykonawcami byli: H. Reklewska, E. Tomalakowa oraz St. Świerczewicz i T. Chelmiński. Niewątpliwą atrakcją programu były popisy iluzjonisty Andrzejaewskiego, jednak naszym zdaniem niezbyt pasowały one do całości wybitnie muzycznego programu, co zresztą sugerował sam tytuł: „Wysięg piosenki”.

Całość stała na niezłym poziomie, lecz robiła wrażenie wybitnie... letniego programu. (mk)

Targi skończyły się, ale...

Kto uporządkuje plac gen. Świerczewskiego

(I) Olsztyniacy już dawno zapomnieli o zakończonych przed kilku tygodniami targach wiosenno-letnich, gdyby nie pozostałe po tej imprezie liczne ślady na placu Świerczewskiego — rozkopany chodnik i taka sama brudza w poprzek placu z liczącymi obok cementowymi płytami. Pozostały resztki fragmentów dekoracyjnych itd.

Przy urządzeniu wystawy pracowało swego czasu sporo ludzi, a dozwolone roboty powołano do tego komitet w składzie samych pono dyrektorów najrozsądniejszych instytucji. Brały w tym udział również niektóre wydziały prezydium MRN. Powstało pytanie, na którym z tych licznych ogniw organizacyjnych spoczywa obowiązek doprowadzenia placu do porządku? Kierujemy to pytanie pod adresem prezydium MRN i komitetu organizacyjnego targów.

Porządkowanie placu należałoby zacząć od ułożenia płyt cementowych

w miejscach wykopów pod kable elektryczne, przeprowadzone swego czasu dla oświetlenia terenu wystawowego.

Podnieść higienę sprzedaży mleka

Codziennie wracając do mleczarni działki brudnych wewnątrz i zewnątrz banków od mleka. Niemili widok przedstawiła sklepikarce po bankach mleko, podczas sprzedaży w sklepach. Towar się maruje, podlega gnij, zmywaczki w MZM mają utrudnioną pracę.

Stan ten można poprawić przez zaopatrzenie sklepów nabiałowych w odpowiednie baseny do mleka o większej pojemności. Zwiększamy w ten sposób rotację banków, unikniemy strat, łatwiej będzie sprzedawcom wymieszać mleko, MZM będzie miał możliwość zrzucenia na rynek większej ilości mleka.

Nie wiemy w czyjej gestii leży zaopatrzenie sklepów w baseny, w tej sprawie jednak powinien dojść do porozumienia MHD i PSS z miejskim zakładem mleczarskim i zaopatrzyć sklepy w potrzebne baseny. (s)

Siadam na peronowej ławce. Do nadejścia pociągu sporo czasu. Od strony Szczyna nadciął pociąg. Kiedy odjechał na peronie zatłoczyło się od podróży. Kilku z nich to młodzi chłopcy w jasnobrązowych czapkach szkoły zawodowej. Zaczepiają niedużo starszego od siebie „sokistę” pytając o drogę do fabryki...

Do Pisu, który do niedawna był jeszcze „kopciuszkiem przemysłowym” z odległych stron kraju corocznie zjeżdżają się absolwenci szkół zawodowych na wakacyjne praktyki.

Dziś mówiąc o przemyśle w Polsce nie wymieniamy się tak jak przed laty — jedynie Łódź i Śląsk. Dziś w każdym zakątku naszej ludowej ojczyzny dudnią maszyny i dymią komin fabryczne. Nawet w Pisu, który jeszcze 10 lat temu, zagubiony w lasach puszczy był nikomu nieznanym punktem na mapie...

Zbigniew Bielewicz

• DZIEŃ OLSZTYNA •

MIMO że I turnus dziecięcych uczasów letnich w mieście już się rozpoczął, zapisy jeszcze trwają. Chętni zgłaszać się mogą do miejskiego wydziału oświaty — ratusz — I piętro pokój 26.

JUŻ NIEDEŁO przystąpi do pracy organizowane obecnie w Olsztynie Kolo Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Kolo stawia sobie za cel zapoznanie swych członków ze zdobyczami astronomii. W tym celu wygłaszane będą odczyty, pogadanki, wyświetlane filmy naukowe i przeprowadzane obserwacje. Kolo zapoatrzone zostało w sprzęt obserwacyjny.

Członkiem Tow. Astronomicznego może zostać każdy kto interesuje się tą gałęzią nauki. Zapisy przyjmowane są przez Wacława Radziwanowicza w Muzeum Mazurskim.

PRZY KOŃCU ul. Rybaki znajduje się dość głęboka, nieczynna nie zabezpieczona studnia. Nie zorientowanym o tej pułapce przechodniom, a zwłaszcza dzieciom bawiącym się często w pobliżu studni grozi niebezpieczeństwo. Dziwne, że dotychczas administracja sąsiednich domów nie zwróciła na to uwagi.

W KAŻDEJ aptece czytamy napis

COIGDZIE?

W Olsztynie Teatr im. Jaracza — „Panna Maliczewska”, godz. 20 Czerwony Kapturek — nieczynny.

KINA Polonia — „Las”, godz. 17 i 19.30 Odrodzenie — Kobieta dotrymuj słowa — godz. 17.30 i 20. Awangarda — „Pod tureckim jarzmem” godz. 17 i 19.30 Letnie — „Nędznicy” II seria, początek o zmierzchu.

Apteka dyżurna — Społeczna nr 2, Stare Miasto 2 Pog. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22 Straż Pożarna — tel. 08

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1 tel. 35-48 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny Wydział Instytut Prasy „Czytelnik” Prenumerata miesięczna zł 5.—, Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1.50 za wyraz wyrażone za tekstem zł 2.— za 1 mm, specjalne zł 18.— za wiersz. Konto PKO 1-717/110.

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 2/6 5-B-14671

Przykład jeden z wielu

Nad puszcza zadymiły kominy

— My do Pisu. Weźmiecie?

Szoferzy, przeważnie z wojskowych aut, o ile jechali w tym kierunku — brali. Odmówić nie wypadało. Tym tylko bowiem sposobem i jedynym środkiem lokomocji bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych można było szybko i bezpiecznie dostać się do tego... nieznanego o dziwnie brzmiennej nazwie miasta. W Mrągowie lub Giżycku podróżny stawał już bezradny. Kolej dalej nie dochodziła. A stąd jeszcze do Pisu były dziesiątki kilometrów. Przy każdej więc okoliczności i okazji przystopni pasażerowie „zaczepiali” mnąkę w tym kierunku samochody, usadawiali się byle gdzie z myślą, aby jak najszybciej dobić do celu.

Miasto — podobnie jak wszystkie inne na Mazurach — witało pierwszych swych pionierów ruiną zgłiszcz po wypalonych domach. Kto nie bał się trudnego życia — zostawał. Powoli przyzwyczajano się do rumowisk. Pierwsi mieszkańcy Pisu cierpieli z powodu braku światła, wody, narzekali na aprowitację, której przydziały przychodzili z opóźnieniem, czasami poważnie uszczuplone. Było ciężko, podobnie jak i z zaprowadzeniem na tych terenach administracji polskiej, odbudową zniszczonych domostw, zakładów pracy.

TAMTE CZASY

Czesław Nowicki przyjechał do Pisu gdzieś z końcem czterdziestego

szóstego roku. Przyjechał i — został. Gdy przystąpiono do odbudowy zniszczonej fabryki dyktu, z miejsca stanął w szeregach ekip budowniczych. Dziś wielu szczegółów już nie pamięta. W miarę jak przybywało czasu i obecne piskie zakłady „sklejek” rozrosły się do granic, które za czasów niemieckich pochłaniać można za mrzonki, dając pracę i zarobek dla przeszło 1000 ludzi — on awansował. Początkowo na miejscu swego pierwotnego zatrudnienia. Z pomocnika na stanowisko działowego przy produkcji. Przeniesiony następnie do administracji państwowej obejmował bardziej odpowiedzialne funkcje, aż do przewodniczącego powiatowej komisji planowania gospodarczego obecnie. Wie zatem dobrze, co piską „sklejkę” czekało. Na cele dalszej rozbudowy zakładu preliminarz się w roku następnym 6 mln zł. Oprócz wybudowania w latach poprzednich hal produkcyjnych, elektrowni, stacji pomp, takich urządzeń socjalnych jak żłobek, przedszkole, dom młodego robotnika — fabryka jeszcze bardziej społeczeństwu, na dobre zawiadanie wówczas całą okolicą.

*

Uzbiorąony w te dane, które można podjąć pod miotano widoków i perspektyw dla Pisu udaje się do zakładu. Od Nowickiego już wiadziałem, że pracuje tam kilku jego współtowarzyszy, z którymi rozpoczął na

równi pracę przy odbudowie. Nazwiska ich brzmiały: Jan Grenda, Anna Trojanowska, Szlachetko, obecny dyrektor zakładu...

*

Dyrektora nie zastałem w biurze. Sympatyczna sekretarka informowała, że jest pewno „na zakładzie”. Poszedłem. Miał odprawę. Zwykłą, doraźną naradę roboczą organizacji pracy. Plan bowiem z lekką „kulą” (a był koniec czerwca), roboty trzeba było wyleć podganiać. Siedzieliśmy w pokoju rady zakładowej, w którym jak się potem dowiedziałem dawniej przed i podczas wojny mieścił się gabinet przedsiębiorcy fabryki dyktu — Wilhelma Krausa.

— Co się z nim stało? Czort wie. Wziął pewnie nogi za pas wraz z uciekającymi przed armią radziecką hitlerowcami. Przedtem jednak zdekontował zakład, bo po wyzwoleniu mało co znalazłszy tu maszyn. Co to było? 3 łuszcarki, w stanie pożal się Panie, zardzewiała pila tartaczowa. W pierwszym okresie dzięki pomocy żołnierzy radzieckich, potem administracji polskiej taszczone niezbędne urządzenia i maszyny z Królewca, Gdańska. Najlepszy dowód, że prasy hydrauliczne posiadamy ze... stocznicy gdańskiej — kończy dyrektor.

Majster Anna Trojanowska pamięta wiele szczegółów tych spraw, które towarzyszyły momentowi uruchomienia zakładu w sierpniu 1948 r. Wspólnie z Władysławem Sasinem i innymi pamiętają najtrudniejszy okres w życiu zakładu, kiedy to żałoga postanowiła nie bacząc na piętrzące się trudności przewieźć do Pisu urządzenia z podręcznej elektrowni w Pasieku.

Transport odbywał się samochodami (kolej ciągle jeszcze do Pisu nie dochodziła), a ludzie sami pilnowali i wyładowywali potem na miejscu 8-tonowe części koła zamachowego i innych urządzeń. Kiedy „sklejką” ruszyła miasto skorzystało wiele dzięki fabryce. Usprawniono komunikację, pomyślano o wodociągu, miasto nawiedzało coraz więcej przyjezdnych i... zostawało już na stałe. W końcu 1947 roku Pisz liczył 3 tys. mieszkańców.

W analogicznym okresie roku następnego Pisz zamieszkiwało już 11 tysięcy osób.

Kraina bagien i „bocianich gniazd” — tak scharakteryzować można okolicę — od tej pory weszła więc na drogę swej kariery przemysłowej.

CZY TYLKO W PISZU...

„Prusy wschodnie nie były nigdy krajem tysięcy kominów fabrycznych” — stwierdza J. Stefanowicz w t. II zbioru o Warmii i Mazurach. Nie były ale stają się, chociaż gospodarkę poniemiecką przejęliśmy prawie w doszczętnym zniszczeniu. Zakłady przemysłu metalowego, które w 95 proc. uległy zdewastowaniu — odbudowaliśmy, uruchomiliśmy podobnie jak i te z innych dziedzin naszego przemysłu. W sercu puszczy piskiej ponad starymi sosnami góruje dziś komin uruchomionej niedawno fabryki kałafonii i terpentyny, zakładu, który jest jednym z najnowocześniejszych w kraju. Na mapie przemysłowej województwa naniesiono nowe wybudowane za naszych czasów obiekty przemysłowe: uruchomiona w planie 6-letnim rozsznara lnu w Miłakowie, fabryka płyt trzcinowych w

Mikołajkach, młodszy brat piskiej „sklejek” ZWD w Morągu. Budujemy: fabrykę płyt spłisnionych pod Rucianem, konserw i przetworów rybnych w Giżycku. Wartość produkcji przemysłu socjalistycznego ma w okresie realizacji planu 6-letniego wzrosnąć o ponad 400 proc. podczas kiedy w całej Polsce o 250 proc. Porównanie tych cyfr daje nam już jasny wniosek, że w strukturze przemysłu Warmii i Mazur dokonują się zmiany ilościowe i jakościowe.

*

Siadam na peronowej ławce. Do nadejścia pociągu sporo czasu. Od strony Szczyna nadciął pociąg. Kiedy odjechał na peronie zatłoczyło się od podróży. Kilku z nich to młodzi chłopcy w jasnobrązowych czapkach szkoły zawodowej. Zaczepiają niedużo starszego od siebie „sokistę” pytając o drogę do fabryki...

Do Pisu, który do niedawna był jeszcze „kopciuszkiem przemysłowym” z odległych stron kraju corocznie zjeżdżają się absolwenci szkół zawodowych na wakacyjne praktyki.

Dziś mówiąc o przemyśle w Polsce nie wymieniamy się tak jak przed laty — jedynie Łódź i Śląsk. Dziś w każdym zakątku naszej ludowej ojczyzny dudnią maszyny i dymią komin fabryczne. Nawet w Pisu, który jeszcze 10 lat temu, zagubiony w lasach puszczy był nikomu nieznanym punktem na mapie...

Zbigniew Bielewicz